



PRZESZŁOŚĆ -PRZYSZŁOŚCI

INFORMATOR
NSZZ

Solidarność

W INSTYTUCIE UPRAWY NAWOZENIA I GLEBOZNAWSTWA

PULAWY 12.10.1981

NR 16



Bertolt Brecht

REZOLUCJA

Biorąc pod uwagę, że to wasze prawa czynią niewolników z wszystkich nas, postanowiliśmy praw tych nie uznawać, bo nie chcemy dłużej już w niewoli trwać.

Biorąc pod uwagę, że nam wciąż grozicie z dział i karabinów mierząc w naszą pierś postanowiliśmy, że nikczemne życie bardziej dla nas straszne niżli śmierć.

Biorąc pod uwagę, że będziemy głodni, jeśli pozwolimy wam bezkarnie kraść, chcemy wreszcie stwierdzić, że od magazynów drawi nas tylko dziela, które mogą paść.

Biorąc pod uwagę, że nam wciąż grozicie z dział i karabinów mierząc w naszą pierś postanowiliśmy, że nikczemne życie bardziej dla nas straszne, niżli śmierć.

Biorąc pod uwagę, że jest willi mnóstwo, podczas, gdy nam mieszkań ciągle brak, postanowiliśmy dziś się tam wprowadzić bo nam ciasne mury dłużej już nie w smak.

Biorąc pod uwagę, że nam wciąż grozicie z dział i karabinów mierząc w naszą pierś postanowiliśmy, że nikczemne życie bardziej dla nas straszne, niżli śmierć.

Plonem zakończzonego przed kilkoma dniami I Krajowego Zjazdu NSZZ "Solidarność" jest - obok ponad 40 uchwał - obszerny program działania Związku. Aby uświadomić sobie w pełni całą doniosłość i przełomowy charakter dorobku Zjazdu należy wziąć pod uwagę fakt, że program NSZZ "Solidarność" jest pierwszym od ponad 35 lat niepartyjnym programem sformułowanym przez legalnie działającą organizację. Ostatni taki program w dziejach PRL został opracowany na Kongresie Polskiego Stronnictwa Ludowego w styczniu 1946 r. Później wyłączne prawo do formułowania programów miała PZPR.

Z programem NSZZ "Solidarność" można się nie zgadzać, można go nawet nazywać kontrrewolucyjnym jak uczynił Moskiewska "Prawda" ale nie można go lekceważyć: udziela mu bowiem poparcia co najmniej 10 milionów członków naszego Związku i kilka milionów członków NSZZ RI.

Program opracowany na I KZD NSZZ "Solidarność" stanowi odzwierciedlenie faktu, że społeczeństwo polskie, bogate w doświadczenia zebrane w ciągu 36 lat "budowy socjalizmu" postanowiło realizować polską rację stanu według własnych wyobrażeń, dążeń i aspiracji, bez oglądania się na jakiegokolwiek względy ideologiczne. Dlatego też jest on programem ruchu społecznego, alternatywnym w stosunku do programu IX Zjazdu PZPR.

Dzięki temu każdy obywatel PRL ma po raz pierwszy możliwość wyboru i poparcia tego programu, który mu bardziej odpowiada. Poparcie dla programu ruchu społecznego "Solidarność" nie może się jednak ograniczać do podpisania deklaracji przynależności do Związku i biernego oczekiwania na zmiany w funkcjonowaniu państwa, których realizację program "Solidarność" zakłada. Ruch społeczny, w przeciwieństwie do Związku Zawodowego, jednoczy bowiem aktywnych działaczy, a nie konsumpcyjnie nastawionych członków.

Rodziny i ościennych ideologów najbardziej wzburzył fakt, że w programie "Solidarność" ani razu nie użyto terminu "socjalizm". Przyczyna tego stanu rzeczy jest jasna: zarówno słowo "socjalizm" jak i kryjąca się za nim piękna idea została przez partię tak doszczętnie skompromitowana przez opatrywanie etykietką "socjalistyczny" wielu zgoła niesocjalistycznych praktyk, że nie jest już zdolne wzbudzić sympatii przeciętnego obywatela PRL. Pominiecie tego słowa nie zmienia jednak faktu, że program "Solidarność" jest na wskroś socjalistyczny, czego nie da się powiedzieć o programie IX Zjazdu PZPR.

Program "Solidarność" zakłada społeczną własność środków produkcji, społeczną kontrolę wszystkich dziedzin życia publicznego, pełną demokrację, poszanowanie praw obywatelskich i równość wszystkich obywateli wobec prawa.

Tymczasem program PZPR, aż rojący się od słowa "socjalizm" jest w gruncie rzeczy programem powrotu do dawnych, totalitarnych metod rządzenia, polegających na monopolu garstki członków najwyższych władz PZPR we wszystkich dziedzinach życia publicznego.

Nie ulega wątpliwości, że z sytuacji patowej, w której się obecnie znaleźliśmy; a która wobec stale pogarszających się warunków życia jest na dłuższą metę nie do przyjęcia, wy prowadzić nas może tylko rozsądny kompromis. Ale aby do niego doszło partia musi zrezygnować z nieuczciwych metod walki politycznej, którymi się dotąd posługiwała wykorzystując swo je uprzywilejowane stanowisko w państwie. Do metod tych należą m.in. zwalczanie opozycji metodami policyjnymi i wykorzystywanie do tego celu aparatu wymiaru sprawiedliwości, cenzura, posługiwanie się kłamstwem, fałszem i oszczerstwem jako

metodami pozyskiwania zwolenników i zwalczania przeciwników, notoryczne niedotrzymywanie obietnic i zobowiązań, fałszowanie głosu opinii publicznej itp.

"Solidarność" napewno nie uchylił się od rokowań i negocjacji, ale tylko z partnerem uczciwym i wiarygodnym.

Biorąc pod uwagę, że jest węgla wiele,
podczas, gdy nas stale dręczy chłód,
postanowiliśmy wziąć go sobie sami,
by się wreszcie w cieple dobrze ogrzać móc.
Biorąc pod uwagę, że nam wciąż grozicie
z dział i karabinów mierząc w naszą pierś
postanowiliśmy, że nikczemne życie
bardziej dla nas straszne, niżli śmierć.

Biorąc pod uwagę, że nie potraficie
nigdy nam zapewnić przyzwoitych płac,
postanowiliśmy przejąć dziś fabryki,
aby bez was sobie łatwiej radę dać.

Biorąc pod uwagę, że nam wciąż grozicie
z dział i karabinów mierząc w naszą pierś
postanowiliśmy, że nikczemne życie
bardziej dla nas straszne, niżli śmierć.

Biorąc pod uwagę, że już nie wierzymy
w to co nam przyrzeka wiarokazny rząd,
postanowiliśmy dzisiaj przejąć władzę
i kształtować sami odtąd własny los.

Biorąc pod uwagę, że armatnia mowa
dla was jest najbardziej zrozumiałą z mów,
postanowiliśmy od dziś nakierować
na was wylot groźnych luf.

/tłum. Janusz Szpotkański/

/Przedruk z "Solidarność z Gdańskiem" nr 34/

Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" w IUNG
oraz redakcja informatora Przeszłość-Przyszłość
składają wszystkim nauczycielom, pedagogom i wychowawcom serdeczne życzenia z okazji

DNIA NAUCZYCIELA

wyrażając przy tym nadzieję, że drogowskazem w ich trudnej i odpowiedzialnej pracy będzie zawsze apel sekretarza Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych Komisji Edukacji Narodowej, Grzegorza Piramowicza: "Nauczyciele, kiedy wam młódz narodu polskiego...do nauki i ćwiczenia oddane są, nie na toście do dozór, opiekę i naukę odebrali, żeby ich uczonymi tylko, kształtnymi tylko w kunszcie mówienia i pisania wystawili. Obowiązek wasz jest, aby oni w całym życiu swoim umieli myśleć, mówić i czynić, jak na człowieka, na obywatela przystoi..."

Nauczyciele historii w pamięci winni mieć również wskazówki zawarte w Ustawie Komisji Edukacji Narodowej: "W opowiadaniu dziejów chronić się będzie, aby nie dawał fałszywych wyobrażeń rzeczy, z których największe szkody i zepsucie zdań i obyczajów wynikać zwykły. Wytykać za tym powinien w czynach ludzkich, choć na pozór okazałych, i błędnie za chwalębne poczytanych, co się ze sprawiedliwością, z ludzkością, z dobrą wiarą i dotrzymywaniem słowa nie zgadza. Przeto nigdy nie będzie nazywał polityką, to jest umiętnością rządu... co jest ohydnością, zdradą, podłością, gwałtem, przemocą, najazdem i cudzego przywłaszczeniem."

REPETYTORIUM Z HISTORII

KOMISJA EDUKACJI NARODOWEJ

208 lat temu, 14 października 1773 r. Sejm Delegetyjni obradujący w Warszawie podjął uchwałę o powołaniu "Komisji nad edukacją młodzieży narodowej szlacheckiej dozór mającej", która przeszła do historii pod nazwą Komisji Edukacji Narodowej. Instytucja ta, powołana w zasadzie dla nadzoru nad wykorzystaniem na cele oświaty majątku rozwiązanej w 1773 r. zakonowi jezuitów, przekształciła się szybko w pierwszą w Europie, państwową władzę oświatową o charakterze odrębnego ministerstwa.

Kierownictwo KEN powierzył Sejm ośmiu wybitnym osobistościom należącym do różnych ugrupowań politycznych. Przewodniczącym KEN został biskup J. Massalski a członkami: J. Chreptowicz, A. Sułkowski, M. J. Poniąkowski, A. Zamoyski, A. K. Czartoryski, I. Potocki i A. Poniński. Pierwszą siedzibą KEN był Pałac Rzeczypospolitej na pl. Krasińskich w Warszawie, a pierwszym jej oficjalnym dokumentem - Uniwersał z 24 października 1773 r. w którym czytamy: "Daje nam Rzeczpospolita możność doskonalszej przygotowania potomności: chwytamy się z naszej strony skwapliwie tego jedynego wypięcenia się Ojczyźnie środka. A tak połączymyśmy z obopólną chęcią, miemy się do tego zbawionego dzieła i całe już upadłe Rzeczypospolitej nadzieje podnosimy czym prędzej". Uniwersał kończy się apelem do pedagogów: "...miłością dobrą powszechnego ich zaklinamy, ażeby myśli

swoje względem poprawy nauk, jako się zdac każdemu najlepiej będzie, nam oświadczyli, upewniając, że o cokolwiek najdaniem pożytecznego istotnie dla obywatelskiej edukacji w ich radach, zachowawszy wdzięczność dla wynalazcy, wszystkiego tego użyć nie omisszamy."

Do największych zasług KEN na polu krzewienia oświaty i nauki w Polsce należą:

- organizacja świeckiego szkolnictwa średniego, którego program nauczania oparty na hasłach europejskiego Oświecenia obejmował: język polski, języki obce, przyrodznawstwo, matematykę, fizykę, chemię, geografię, historię ojczyzny, ekonomię oraz "naukę moralną" o powinnościach obywatela wobec społeczeństwa i państwa,
- reforma szkolnictwa wyższego,
- organizacja szkół elementarnych zwanych parafialnymi, dostępnymi dla dzieci chłopskich,
- organizacja seminariów nauczycielskich,
- powołanie w 1775 r. Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, które przygotowało i wydało wiele podręczników szkolnych,
- wydanie Ustaw - przepisów formułujących zadania wychowawcze oraz obowiązki i przywileje nauczycieli.

KEN stanowił rzadki w naszych dziejach przykład zgodnej i owocnej współpracy przedstawicieli różnych ugrupowań politycznych, którzy zaciekle się zwalczając na innych polach działalności publicznej, potrafili stworzyć zespół doskonale się rozumiejący jeśli chodzi o sprawy oświaty i wychowania obywatelskiego.

Działalność KEN nie ograniczała się do spraw wyłącznie oświatowych. "Nie dość bowiem dla interesu powszechnego mieć szkoły publiczne, w któ-



rych się młodzież dla Ojczyzny sposobi. Wszystkie teraz posiedzenia, zgromadzenia porządne, świątynie pańskie powinny być zajęte wzajemnym oświecaniem się, zachęcaniem do miłości Ojczyzny do poświęcania jej dobru tego wszystkiego, co nam też miła Ojczyzna słodko używać pozwalała..." głośliwie odeszły Wydziału Instrukcji KEN w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej - "...naród polski szczęśliwie niniejsze powstanie, przy innych potężnych dźwignia się środkach, winien jest po większej części szerzącemu się, choć od niedawnego czasu, po ziemi polskiej oświeceniu... gdzie bowiem prawdziwe jest oświecenie, tam z nim nieodrodnie idąc muszą wszystkie domowe i obywatelskie cnoty, których jest uwienieczeniem nieograniczona miłość Ojczyzny."

Nic więc dziwnego, że to właśnie spośród wychowanków zakładów oświatowych KEN rekrutowali się członkowie tych świątyn i patriotycznie myślących grup obywateli, które w 1791 r. doprowadziły do uchwalenia przez Sejm Czteroletni wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja a następnie w 1792 r. stanęły z bronią w rękę w jej obronie.

Los KEN, podobnie jak los Insurekcji Kościuszkowskiej i całej Rzeczypospolitej, przypieczętowała klęska Maciejowicka. Caryca Katarzyna II świadoma działalności polskich nauczycieli wykształconych pod patronatem KEN, którzy ideami - jej zdaniem - "szalonymi, bezbożnymi i dla całego rodzaju ludzkiego zgubnymi" przepajali polską młodzież postarała się o to, aby pozbawić ich środków utrzymania i w ten sposób doprowadzić do upadku KEN.

Stosunkowo krótkotrwała, do zaledwie 21-letnia działalność KEN wywarła olbrzymi wpływ na poziom wykształcenia oraz świadomość narodową i obywatelską XVIII-wiecznych Polaków. Zyskała ona również wysoką ocenę w oczach pedagogów i działaczy oświa-

towych za granicą. Matematyk szwajcarski J. Bernoulli w 1779 r. pisał: "Nic nie przynosi większej chwały teraźniejszemu rządowi, jak to, że za jego czasów powstała instytucja, jakiej nie posiada za ten inny kraj, a ileż to krajów bardzo by takiej potrzebowało! W kraju zaniedbanym pod względem nauki instytucja taka jest pożyteczniejsza niż wstyżenie akademii nauk razem wzięte, za swój najważniejszy cel uważa dobro powszechne i wytrwale do niego dąży." Sekretarz berlińskiej Akademii Nauk, J.H.S. Forney 11 września 1775 r. pisał do Grzegorza Piranowicza: "Względem nauk, ich układu i porządku nie widziałem doskonalszego nad obwieszczenie Komisji Edukacji o elementarnych książkach do szkół wojewódzkich", a wykładowca w krakowskiej Szkole Głównej, S. Murray wyraził w 1800 r. opinię że program KEN "był płodem refleksji i rozsądku, był przystosowany do właściwości klimatu, do lokalnych warunków i charakteru narodu, dla którego był przeznaczony, jego podstawą były urządzenia zgodne tak z duchem, jak z obyczajami narodu i na odwrót, ten plan miał tamtych służyć za podporę i wreszcie on dał, i to w większej mierze, niż się spodziewano, te wszystkie korzyści, których od niego miano prawo się spodziewać i mógłby dać bez wątpienia jeszcze pomyślniejsze skutki, gdyby się było dążyć uniknąć ciągłych wstrząsów, którym podlegała Polska w ciągu ostatniego panowania.../.../ Nadzieje Komisji nie zostały zawiedzione i jej czynna gorliwość, jej pilne i wytrwałe prace techniczne we wspólnym pracowników, których sobie przybrała, ów zapach, którego nie nie mogło osiągnąć, tę siłą charakteru, która rośnie w proporcjonalnym stosunku do zawału. Wszyscy członkowie tego dużego zespołu byli ożywieni tym samym duchem co ich zwierzchnicy i tak jak oni postawili sobie tylko jeden cel: udo-skalenie nauczania i rozwój nauk."

Przypominając oświatową i patriotyczną działalność KEN nie sposób nie przytoczyć słów Hugona Kołłątaja, który w traktacie "Do Stanisława Małachowskiego" apelował do nauczycieli i wychowawców "ażeby wrócili Polakom dawne mięso i w sercach przyszytych Ojczyzny następcom zaszczepliłi chęć dźwignięcia Rzeczypospolitej z jej upadku, pomieszczenia jej hańby, przestrzegania wolności i swobód narodowych."

Apel Kołłątaja, pochodzący z roku 1788 stał się znów, po 193 latach zadziwiająco aktualny. Nie ulega bowiem wątpliwości, że polski system oświaty i wychowania święcący wielkie tryumfy w okresie działania KEN, a ostatnio w czasie niemieckiej okupacji został w ciągu ostatnich 36 lat tak doszczętnie zniszczony i zdeformowany w imię "socjalizmu" że jego reforma w duchu programu KEN i współczesnej kultury europejskiej stała się koniecznością najwyższej wagi. Celem tej reformy, zapisanej w programie uchwalonym na I KZD NSZZ "Solidarność" będzie - używając języka Wydziału Instrukcji KEN - "utworzyć nowe niemal Polaków plemię, przywrócić każdego do miłej Ojczyzny przez związki najmocniejsze rozumu i serca."

Dzięki temu "przyjdzie ten czas...gdzie nowe pokolenie utworzone tym wychowaniem, okryje wolną tę ziemię, gdzie następcy nasi, pamiętni i nieszczerzy i błędów swych poprzedników, strzec się będą i jednych i drugich, gdzie pochodnia prawdy...w najodda- leńszych krajach tego ustroniach da wszystkim uczuć dobroczynne światła swego skutki."

s. giesewski

x/ J.U. Niemcewicz, Mowa Sejmowa z 28 maja 1789 r.

OSTATNIA BARYKADA

Ostatnie dni września 1944 roku — to ostatnie dni Powstania. Po zaciętych bojach padła Wola (07.08.44). Sadybą, część Czerniakowa i Stare Miasto zmiążdżono 2 września. 13-go Niemcy dotarli do Wisły i wysadzili mosty: Kierbedzia i Średnicowy. 23 września zginieł i wybito obronców Przyczółka Czerniakowskiego. 27-go padł Mokotów, 30-go — Żoliborz. W końcu w rękach Powstańców pozostało już tylko Śródmieście, które skapitulowało niedo- byte dopiero po 63 dniach walki, 2 października 1944 r.

Wraz z generałem Komorowskim oddało się do niewoli 11 659 żołnierzy AK. Warszawa zmieniła się w posępą pustynię ruin, dymiących zgłiszcz i buhających żarem ruinowisk.

„Nie mogliśmy uwierzyć — wspomina jeden z AK-owców — że to już koniec. A jednak. Najpierw zrobiła się niesamowita cisza. Ani jednego strzału (...) Poźniej, na wieść, że mamy iść do niewoli, chłopcy zaczęli niszczyć broń. Wielu płakało. Nad sobą, nad niszczoną bronią i nad miastem. Miałem uczucie jakbym zostawił w potrzebie kogoś najbliższego (...) Ruszyliśmy na tulaćkę...

Pod gruzami domów i barykad pozostało na zawsze 15 tys. żołnierzy AK. Zginęło ok. 200 tys. osób cywilnych, głównie wskutek niemieckich bombardowań i dokonywanych przez Niemców rzezi mieszkańców opanowanych dzielnic. Na Woli zginęło w ten sposób 38 tys., na Starym Mieście 35 tys. osób. Jednak ludność cywilna zachowywała do końca godną podziwu solidarność z walczącymi żołnierzami. Mimo braku wody, żywności, lekarstw i stałego zagrożenia, tylko kilka tysięcy osób skorzystało z dwóch akcji opuszczania Stolicy na mocy uzgodnień PKK a Niemcami.

Uległ zniszczeniu lub został rozgrabiony cały wielowiekowy dorobek duchowy, kulturalny i gospodarczy miasta. Milion mieszkańców straciło swe mienie.

Powstanie obliczone na 7 dni trwało dziewięć razy dłużej, a skapłutowało nie ze względu na brak chętnych do walki, czy upadek ducha, ale w wyniku kompletnego wyczerpania się zapasów amunicji, broni, żywności, wody i środków opatrunkowych.

Jedynym źródłem pomocy z zewnątrz były zrzucone dokonywane przez lotnictwo polskie, brytyjskie i amerykańskie. Samoloty startowały głównie z południowych Włoszech, leciały 15 tys. km, dokonywały zrzuca nad miastem, a następnie musiały wracać tą samą drogą. Lądowanie w strefie radzieckiej nie wchodziło w rachubę z prostej przyczyny: strona radziecka nie wyrażała na to zgody...

W sierpniu do zablokowanego miasta próbowali przedostać się zgrupowania AK z terenu Lubelszczyzny. Niestety. Zostały otoczone, rozbite i rozbrojone przez szybko postępujące oddziały bojowe Armii Radzieckiej, która nie tolerowała w strefie swych działań — jak to określano — „nacjonalistycznej polskiej armii Rządu Emigracyjnego w Londynie...”

15 września na Przyczółek Czerniakowski, z Pragi przeszły dwie kompanie piechoty z Armii gen. Berlinga. Oddziały te były dobrze uzbrojone, ale słabo wyszkolone, poniosły więc duże straty i po kilku dniach wycofały się z powrotem. Innej pomocy nie było...

Ostatni komunikat powstańcy brzmiał:

„To co było w ludzkiej mocy, to co się mieści w granicach możliwej ofiary — to się stało. Daliśmy Polsce swych najlepszych, którzy zginęli, daliśmy swe cierpienie, mienie i dachy nad głową.

Nie sposób zrozumieć tego Miasta Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami leżał również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu.

+ Jan Faweł II
Warszawa 2 VI 1979

Dziś, w dniu Ingresu Biskupiego do archikatedry warszawskiej, kiedy uświadamiam sobie wymowę narodową i kościelną tego odcinka drogi między katedrą a kościołem św. Krzyża, te wielkie ofiary narodowe, które z miłości do kraju składane były w daninie krwi przelanej; i zryw pochóranych na inaugurację powstania listopadowego, i finał powstania styczniowego na stokach Cybadei i Trauguttom na czele, i te świeże jeszcze jak gdyby strumienie krwi wlańniętej w te bruki i kanały ostatniego powstania warszawskiego — czy to wszystko nie jest miłością Ojczyzny?

+ abp Józef Glemp
Prymas Polski
Warszawa 24 IX 1981



Idziemy na dalszą poniewierkę. Nie pójdziemy roznosić po Polsce placu i lamentów. Nie będziemy stroić się w togę bohaterów. Idziemy pełni smutnej prawdy polskiej z wiarą, że nasz trud nie pójdzie na marne... A tym, którzy będą pomniejszać światową wartość naszego szaleństwa, stanie przed oczyma widmo sterczących z gruzów Warszawy pięści poległych”.

2 października 1944 r. podpisano Honorowy Akt Kapitulacji, który zastrzegł m. in. prawa kombatancie dla wszystkich Żołnierzy Powstania, uznając ich jednocześnie za część Polskich Sił Zbrojnych.

Jednak nie wszyscy uznali AK-owców jako żołnierzy i kombatantów. Po 1945 roku w Polsce Ludowej zrobiono z nich zbirów, zdrajców, bandytów i hitlerowskich kolaborantów. Ścigano ich i więziono na równi z hitlerowskimi zbrodniarzami, a potem sądzono i skazywano. Tych, których nie stawiano przed „trybunałami” — szkanowano przez wiele lat.

Zresztą do dziś, nie raz trzeba ukrywać swoje AK-owskie pochodzenie.

(Ja)

wg „Solidarność „Tomka” 14/15

Stefan Kisielewski

TERRORYZM IDEOWY

Terror ideowy to zjawisko, które ciąży fatalnie nad całym życiem kulturalno-społecznym. Zapytacie, co rozumiem pod nazwą terroru ideowego: otóż zanim przejdę do dokładniejszego zdefiniowania i zanalizowania tego zjawiska, chciałbym je umiejscowić, wskazać jego źródła. Trzy są moim zdaniem główne ośrodki terrorizmu ideowego w Polsce. Są to: komunizm, O-N-R-izm i wreszcie — jak ja go nazywam — neohumanizm z „Wiadomości Literackich”.

Takie przedstawienie sprawy może w czytelniku obudzić kilka zastrzeżeń, które przeczuwam i na które od razu odpowiem. Może więc po pierwsze wydać się ryzykownym połączenie w jedno zjawisko kilku tak różnych postaw ideologicznych. Otóż bez względu na to, że ideologie są we wszystkich ośrodkach zupełnie różne, wyrosły one na podłożu krańcowo obcych sobie typów intelektualnych i znajdują swe umotywowanie w różnych, nie przecinających

Poza Krajem – za Ojczyznę

ZOLNIERZ POLSKI NA FRONTACH ZACHODNICH II WOJNY ŚWIATOWEJ

1939–1945 2

ed.

Z chwilą naszego ukończenia się na burki nasze padła najeźdźcza odpowiedzialność i najwyższy zaszczyt zarządził przedstawicielstwo umęczonego przez wrogów trzydziestopięciomilionowego narodu, odpowiadania jego woli, wczucia się w jego dążenia i dania im wyrazu. Takie same ujęcie naszych zadań znajdujemy również i w przemówieniu, które przed chwilą wygłosił Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Zdajemy sobie sprawę, że forma powołania przedstawicielstwa narodowego przez nominację nie odpowiada zasadom demokratyzmu, których przestrzeganie uznał Rząd Rzeczypospolitej za punkt wyjścia dla przyszłego ustroju naszego państwa. Tym niemniej, w obecnych warunkach, była to jedyna forma, jaką ze zrozumiałych względów można było zastosować.

Chociaż szczupłą liczbą, choć nie wszystkie jeszcze ziemie Rzeczypospolitej mają wśród nas swych przedstawicieli, służących owoemu reprezentowaniu całego narodu, wszystkie jego warstwy i wszystkie jego odłamy.

Niektórzy z nas są członkami stronnictw, dzięki czemu Rada Narodowa, obejmując wszystkie kierunki myśli politycznej w Kraju w pracach swoich korzysta może z ich dwupiętelnego zbiorowego dorobku i doświadczenia. Inni zostali powołani, gdyż dotychczasowa ich działalność na polu politycznym, gospodarczym czy społecznym zjednała im uznanie.

Oddzielnie powiadać muszę w naszym gronie Jego Ekscelencję Ks. Biskupa Polowego, jako dostojnego przedstawiciela Kościoła Katolickiego, którego Naród Polski od wieków wiernym się czuje synem. Niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że przyjmując nasze mandaty przyrzekłszy sobie w duszy przemawiać w imieniu narodu jako całości, najwyższe dobro Rzeczypospolitej maże tylko na względzie.

Tragiczna chwila, jaką Polska przeżywa, stawia przed nami jeden jedyny cel wszystkich naszych wysiłków, ostateczne zwycięstwo i uwolnienie Kraju od wrogów. Ten cel przyswajając nam będzie bez przerwy, przesłania im bowiem wszystko inne.

Nie walczymy o Polskę ślachecką, ludową czy robotniczą, o Polskę kapitalistyczną czy socjalistyczną, o Polskę panów czy o Polskę chłopów, walczymy o Polskę całą, jedną, wielką, niepodzielną, o Polskę Matkę dla swych wiernych dzieci, o taką Polskę, o jakiej snuli i jako przewodnieli nasi przodkowie, o Polskę Chłobrych i Jagiellonów, o Polskę, którą krajem swoją zrosili obrońcy Warszawy, Westerplatte, Helu, Modlina i Lwowa, o Polskę, za którą polegali tysiące nieznanymi bohaterami, za którą dalsze tysiące każdej chwili giną potokiem.

Nie przewidziamy obecnie ustroju, jaki Kraj oswojony sobie wybierze. Musi on być dostosowany do warunków, jakie powstaną w Europie po zawarciu zwycięskiego pokoju. W każdym razie wierzę głęboko, że tu na emigracji nikt z nas nie życzy sobie mechanicznego powrotu do stosunków przedwojennych.

Choć jestem przekonany, że ostatnie trzydzieści lat rządów w Polsce stały się w dużej mierze przyczyną tego, co Kraj spotkało, nie sądzę zresztą, żebym w tej ocenie był odosobniony — jednak nie mogę również uznać naszego ustroju przed zamachem majowym za idealny.

Zarówno krew przelana, jak i nieszczęścia, które na Kraj spadły, posłużyć nam muszą za naukę. Trzeba z niej wyciągnąć wnioski na przyszłość i znaleźć taką formę ustroju politycznego, który by godził zasadę demokratycznej równości wobec prawa wszystkich obywateli i ich wolności z koniecznością silnych i stałych rządów.

Jeśli w normalnych warunkach silny i stały rząd stał się powszechnie uznaną koniecznością, to tym bardziej w okresie wojny, wszyscy wysunąć musimy tę samą zasadę. Jestem szczęśliwy, że mogę stwierdzić publicznie, że osoba Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Władysława Raczkiewicza daje całkowite gwarancje, że najwyższy urząd naszego Państwa piastuje człowieka, którego wysoka wartość moralna i gorący patriotyzm zasługują na powszechnym szacunku.

O generale Sikorskim, prezesa Rządu i Wodzu Naczelnym, powiem tylko, że otacza go miłość powszechna, że Kraj cały darzy go pełnym zaufaniem, że równym zaufaniem cieszy się on i u naszych sprzymierzeńców i że wierzymy wszyscy, że poprowadzi on naszą Armię, do ostatecznego zwycięstwa.

Zgodna i ufna współpraca wszystkich czynników

rządowych ohy stała się trwałym symbolem zgody narodowej i poczucia braterstwa, na które Polska przez tyle lat z niepokojem wycekiwała i które z pomocą Bożą przetrwały wszelkie próby i zwałę wszelkie przeciwności.

Mimo wysokiego autorytetu, jakim cieszy się w narodzie Prezydent Rzeczypospolitej i Szef Rządu, uznali oni za konieczne powołanie Rady Narodowej, jako organu opiniotwórczego i doradczego.

Uprawnienia Rady, przyznane jej dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej, nie nadają jej charakteru czynnika decydującego, natomiast jej uprawnienia moralne nie mają zakreślonych granic.

Formalnie biorąc, przynależało Radzie Narodowej najbardziej znaczące uprawnienia, jakie przysługują przedstawicielstwu narodowemu w ustroju parlamentarnym. Wyjątkowe okoliczności, w jakich Rada powstała, nadają jej jednak, a raczej nadaje jej miano, wyjątkowe zgoda i jedność w historii naszej państwa.

Wyrażając wobec Prezydenta Rzeczypospolitej i wobec Premiera i Rządu wolę trzydziestopięciomilionowego narodu, narodu zmuszonego do nielenia przez armie zaborcze, narodu, od którego dzieli nas góry i rzeki, ale z którym wspólnie biją nasze serca, Rada uosabia dziś miasteczko jego męczeństwa, przed którym wszyscy uchylić muszą czoła.

Wierzę, że Rada Narodowa potrafi stanąć na najwyższym poziomie moralnym, dając tym samym Rządowi Rzeczypospolitej oparcie trwałe i niewzruszalne. Oparcie to daje Szefowi Rządu swobodę ruchów i swobodę decyzji, pozwalając mu na dobranie sobie na najbliższych współpracowników ludzi, za którymi przemawiają jedynie i wyłącznie ich wartości moralne i kwalifikacje fachowe. Chcielibyśmy, by Rząd nasz był sprężystym i zwartym organem wykonawczej władzy państwowej, chcemy jednak zaznaczyć, że wobec Kraju, wobec Prezydenta Rzeczypospolitej i wobec nas general Sikorski ponosi główną odpowiedzialność za nasze losy i za ostateczne zwycięstwo.

Kraj, w położeniu, w jakim się znalazł, zjednoczony w nieczęsto, zjednoczony w oporze stawianym najeźdźcą, żąda od nas istotnego zjednoczenia w walce o swoje prawa i o swoją wolność. Zdrowało nas wszystkich cierpienie i nie nas rozdzielić nie może. Myślenie obecnie wąskimi kategoriami partyjnymi byłoby więcej niż anachronizmem, byłoby ciężkim błędem. Stał, w imieniu Rządu Rzeczypospolitej wolno mówić tylko do wszystkich Polaków, do całej Polski. Tylko taki głos w Kraju zrozumieją i tylko takiego usłuchają.

W generale Sikorskim Kraj widzi przede wszystkim Naczelnego Wodza naszych sił zbrojnych, gdyż jedynie współdziałanie na polu bitew naszej armii z armiami naszych sprzymierzeńców przyniesie Krajowi wyzwolenie. Powstanie silnej armii jest naszym głównym zadaniem i przed tym zadaniem ustąpić muszą na drugi plan wszystkie inne. Naczelnemu Wodzowi na okres wojny muszą się wszystkie podporządkować bez zastrzeżeń. Im prędzej tę zasadę uznamy, tym łatwiejsza i tym wydawniejsza będzie jego praca, tym pewniej zbliżymy się do ostatecznego zwycięstwa.

Pan Prezydent Raczkiewicz uosabia miasteczko Rzeczypospolitej i jest stróżem jej praw; gen. Sikorski — jej rządy i jej zbrojne ramie; my zaś, Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej — Naród Polski i jego niezłomną wolę wytrwania w walce i nieszczerzenie ofiar dla Ojczyzny.

Na wielkich stanowiskach, czy na małych, wszyscy dziś walczymy o przywrócenie naszymi zdęptanych praw, walczymy o wolność narodów, o triumf prawa i sprawiedliwości, o wolność sumienia i o prawo wierzzenia w Boga. Każde stanowisko w tym zbiorowym wysiłku ma swoją wagę i każde wymaga poświęcenia i sumiennej pracy.

Wierzę głęboko, że nikt pokładanego w nim zaufania nie zawiedzie, nikt powierzonym mu placówką nie opuści, że każdy spełni karne otrzymane rozkazy, tym samym zasługując się dobrze naszej Ojczyźnie.

A jeśliby czasem na nas przyścisła miało zwątpienie czy zniechęcenie, to pomyślny o naszym ukochanym, bohaterem Kraju, który o chłódzie i głodzie, o ciężkiej krwią niewiną, rozlewając codziennie przez barbarzyńskich oprawców, ostatnim tchnieniem zboleć pierśi modli się: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić” i ostatkiem sił rzuci wrogom dumne wyzwanie: „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Do Was się zwracam, bracia nasi ukochani, poprzez linie okopów, poprzez kraj naszych wrogów, do Was rodzą miój głos, przynosząc Wam niezłomną wiarę w nasze siły, wiarę w niewzruszalność naszych świętych praw do naszej ziemi, wiarę w ostateczne zwycięstwo. Nie zdusi tego głosu przemoc barbarzyńskiego ciemniczy, bo głos ten żyje w duszy każdego z nas. Ta wiara głęboka w Boga i w Polskę daje Wam siły do przetrwania okresu niewoli i da Wam doczekać chwili ostatecznego wspólnego naszego triumfu.

Nie zginie Polska, bracia nasi ukochani, nie zginie, lecz żyć będzie po wieki wieków w potęgę i chwałę dla Was, dla nas i dla całej ludzkości”.

ROZDZIAŁ III ZASOBY SIŁ LUDZKICH

W dążeniu do odbudowy sił zbrojnych jednym z podstawowych czynników były zasoby ludzkie, znajdujące się na obszarze. Składały się one z dwu różnych grup. Jedną to ocalałe resztki polskich sił zbrojnych, jakie po kampanii wrześniowej przeszły poza granice Polski i zostały internowane głównie na Węgrzech i w Rumunii, oraz częściowo na Litwie i Łotwie. Druga to przedwojenni Polacy zagranicą, z najliczniejszą, jeśli chodzi o obywateli polskich, Polonią francuską. Charakter tych grup oraz ich potencjalne możliwości przedstawiały się następująco:

Zołnierze internowani

• **Na Węgrzech.** — Według meldunku attaché wojskowego w Budapeszcie do pierwszych dni października przekroczyło granicę węgierską prawie 40 000 żołnierzy, w tym około 5 400 oficerów. Było tu sporo jednostek liniowych, jak 10 brygada pancerno-motorowa, części 3 brygady strzelców górskich i pułku KOP „Karpaty”. Poza tym szereg instytucji i formacji tyłowych, głównie z D.O.K. VI i X. Wśród internowanych na Węgrzech był również personel lotniczy w ilości około 900 osób oraz kompania balonowa.

• **W Rumunii.** — Według ówczesnego szacunku attaché wojskowego przy ambasadzie R.P. w Bukareszcie granicę rumuńską przekroczyło we wrześniu 1939 r. około 30 000 ludzi. Żołnierze wojska należeli przeważnie do centralnych władz wojskowych (z całym niemałym naczelnym dowództwem i ministerstwem spraw wojskowych), oraz do formacji, zakładów i urzędów tyłowych, z niewielką ilością drobnych oddziałów liniowych. Dominował wśród internowanych duży odsetek oficerów, zwłaszcza starszych stopniem.

Prawie trzecią część ogółu internowanych w Rumunii stanowił personel lotniczy w ilości 9 276 osób, w tym 1 491 oficerów. Z punktu widzenia zamierzanej odbudowy sił zbrojnych stanowili oni grupę bardzo ważną.

Poza tym przeszło wraz z wojskiem na obszar Rumunii i Węgier sporo uchodźców cywilnych (około 20 000), wśród których był poważny odsetek rezerwistów i mężczyzn w wieku poborowym.

• **W państwach bałtyckich.** — Z ogólnej ilości ponad 15 000 żołnierzy, którzy we wrześniu 1939 r. przekroczyli granicę państw sąsiadujących na północ z Polską, pros ich internowano na Litwie (13 800 osób).

Granice litewską przekroczyło „do 20 września 1 315 żołnierzy.

Ogółem przeto grupa internowanych w Rumunii, na Węgrzech i w państwach bałtyckich wynosiła sił zbliżeniście około 85 000 żołnierzy, nie licząc uchodźców cywilnych.

Przeprowadzenie ewakuacji z obozów internowania wymagało pokonania wielu przeszkód związanych przede wszystkim z ucieczką z obozów, a następnie z transportem do Francji. Trzeba było na przykład każdego ewakuowanego zaopatrzyć w ubranie cywilne, pieniądze i paszport z wizami.

Początkowo stosowano przewóz kolejowy przez Jugosławię i Włochy do francuskich stacji granicznych, gdzie byli zorganizowane polskie placówki odbiorcze. Od połowy października oprócz szlaku kolejowego rozpoczęło wysyłanie transportów drogą morską do Marsylii, a potem — w związku z organizowaniem w Syrii Brygady Karpackiej — do Bejrutu. Transporty

morskie były wysyłane z jugosłowiańskiego portu Split, greckiego Pireus i rumuńskiego Constanta i Balcic. Najbardziej niezadowolonymi należądzem w planie ewakuacyjnym był nasz statek *Harcuitor*.

W odniesieniu do internowanych na obszarze państw bałtyckich ewakuacja, z uwagi na trudności natury politycznej i geograficznej, nie mogła dać poważnych wyników.

Szlak morski, dozorowany czujnie przez Niemców, prowadził do Skandynawii, głównie przez Sztokholm i Oslo do norweskiego portu Bergen, a stąd do portów brytyjskich, a potem francuskich, względnie drogą powietrzną.

Po wcieleniu państw bałtyckich do związku Sowieckiego, pozostali w obozach żołnierzy wywieziono do Rosji. Oficerów osadzono w obozach jeńców, najpierw w Kozelsku, a następnie w Gruzowcu.

Ogólny wynik ewakuacji do 15 czerwca 1940 roku obrazy następujące obliczenia. Z Rumunii wyjechało 22 000, z Węgier — 21 000, a z państw bałtyckich — około 500 ludzi.

Na podstawie raportów można przyjąć, że drogą morską przewieziono 60 % a lądową — 40 % ewakuowanych.

Możliwości Polonii

Największe ilościowo, ale odmiennego charakteru zasoby sił ludzkich, przedstawiała grupa Polonii zagranicznej, z wyjątkiem się na czoło prawie półmilionowej emigracji polskiej we Francji. Najliczniejszą, obok Francji, skupienie Polaków było w Belgii — około 40 000 osób, w większości obywateli polskich. Odpadała wszakże możliwość przeprowadzenia poboru, ponieważ w tym czasie Belgia była państwem neutralnym, Polonia brytyjska liczyła około 3 000 osób.

Znacznie większe możliwości rysowały się na półkuli zachodniej, głównie w Kanadzie, gdzie Polonia liczyła 170 000 osób, w większości obywateli polskich; to też przewidywano tam możliwość zorganizowania poboru.

Natomiast w Stanach Zjednoczonych, gdzie ewakuację Polonii oceniano na 4 500 000 ludzi, ale w tym przeszło 90 % obywateli amerykańskich, można było liczyć jedynie na zaciąg ochotniczy.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nasze możliwości mobilizacyjne wynosiły 180 000 żołnierzy.

Równoległe do akcji ewakuacyjnej z obozów internowania zorganizowano pobór we Francji. Pobór został poprzedzony spisem i przeglądem dwudziestu osmioro roczników, to jest mężczyzn urodzonych od roku 1922 wstecz. Akcja ta była oparta o francuski aparat administracyjny z przedstawicielami polskich konsulatów oraz przedstawicielami emigracyjnych organizacji społecznych. Powołano spis młodzińców obywateli polskich w tych rocznikach na obszarze Francji wykazał 129 000 osób. W Wielkiej Brytanii niespełna 1 000.

Z tej liczby uznano 103 000 za zdolnych do służby z bronią w ręku. Nie wszyscy jednak z uznanych za zdolnych do służby wojskowej mogli być powołani do szeregu wobec potrzeb francuskich kół gospodarczych, reklamujących robotników pracujących w podstawowych działach gospodarki francuskiej.

Liczna emigracja polska zajmowała w niektórych działach tej gospodarki poważne miejsce, jak na przykład w rolnictwie, a wręcz pojęcie kluczową w górnictwie węglowym i żelaza, gdzie Polacy stanowili do 50 % załóg podziemnych niektórych kopalni.

Sytuacja ta i stanowisko władz francuskich nie tylko redukowało możliwości dostarczenia rekruty do około 60 000, ale także hamowało tempo poboru.

Srednie tempo zaciągu miało wynieść 5 000 tygodniowo. W praktyce wyniosło mniej.

Według opracowania sporządzonego przez oddział administracji rezerwy i stanów, zaciąg i pobór we Francji do 5 czerwca 1940 roku dostarczył 44 000 tysięcy ludzi. W tym samym czasie w Wielkiej Brytanii powołano 900 żołnierzy.

Stan liczebny personelu, jaki był do dyspozycji we francuskim okresie organizowania sił zbrojnych, można w dużym przybliżeniu określić: po polowie żołnierze z kampanii wrześniowej i z emigracji.

W rumuńskim obozie

Po zorganizowaniu łączności z Babadag, gdzie ulokowało się nasze dowództwo z płk. L. na czele i gdzie mieliśmy centralę ułanów cywilnych oraz paszportów — oboz topniał szybko i bez większych trudności. Władze rumuńskie zorientowały się jednak, że Polacy przeciwko nam między palcami i nasłady mnożono żandarmów na wszystkie nasze obozy, na drogi, na stacje kolejowe, na etapowe punkty ucieczki. A na czele żandarmów przybył do Babadag płk. Zoicaro.

Wyjeżdżając z Turcji widzieliśmy o nim tylko tyle, że zdołał wreszcie — w przeciwnieństwie do swego poprzednika — uporządkować nieco rozpuszczoną bandę,

jaką niewątpliwie wydać się wówczas musiały nasze pomieszczone i zdeorganizowane rozbitki oddziałów, stacjonujące w tym garnizonie. Jego drakońskie zarządzenia i brutalność wydawały wśród nas liczne odrazy niechęci, później urosły w większe, który mu przypisywano. Istotnie, Zoicaro opadł we wściekły gniew przy lada okazji, lub zgola bez powodu, iekroć zdarzyło mu się rozmawiać z Polakiem. W obecności płk. L. sprął na ulicy po twarzy rumuńskiego żandarma za jakieś drobne uchybienie, a chłopca na szosie za to, że niedość szybko jechał z drogi przed jego samochodem. Dał w pysk swemu adiutowi i nieraz pokręcał nosy swoim ordynatonom. Słowem, typ zbliżony do oficera rosyjskiego z carskiej armii.

Nasz Grossu drżał przed nim jak liść, żandarm plutonowy błąd usłyszawszy jego imię, a Zymunt zgrzytał zębami, kłął po angielsku i po włosku (oraz w trzech innych niezrozumiałych językach) i przysięgał, że mu w łeb strzeli przy pierwszej okazji, rzech tylko Zoicaro do nas przyjeździe.

Jakoż przyjechał...

Na czterstwie warty o szpakowatych wąsach i krzaczastych brwiach malowała się energia starego żołnierza. W złych, zimnych oczach leżała chmura, w której lada chwila mogły ukazać się błyskawice gniewu. Pomyślałem, że ten pułkownik istotnie może wzbudzać lęk, zwłaszcza u ludzi tego typu, co nasz Grossu.

Zdałem mu raport, zupełnie zresztą fałszywy, podając ilość ludzi na 270, podczas gdy było ich niespełna 180. Grossu potwierdził, że jest nas tyle, i zameldował, że sprawdził wraz ze mną obecność na kwaterach tych, którzy nie przybyli na zbiórke jako obcy. („Chorych” wyznaczyłem poprzednio i Grossu istotnie liczył ich wraz ze mną, ale nie przyszło mu nawet do głowy, że „ozdrowieją”, by uzupełnić na zbórcie brakujące stany).

Tymczasem zaczął padać deszcz. Pułkownik milczał, lub rzucił błędą cytynnie w pince-nez krótkie rozkazy. Cytynna za każdym razem aż przykulała pod ciężarem tych słów i obłotowym wzrokiem Zeusa z Babadag, poczem prędko, obornie i wyniosłe tłumaczyła mi po rosyjsku o co chodzi.

Chodziło przede wszystkim o rozkaz rumuńskiego ministerstwa obrony narodowej, który niałem odczytać przed frontem mego zgromadzenia. Rozkaz napisany był po rumuńsku i „przetłumaczony” na język polski przez władze ministerialne.

Czytałem ten utwór wolno, z trudem chwytając jego sens i ubierając treść we własne zdania, aby nie wywołać śmiechu moich oficerów i żołnierzy. Dobrze miałem jakoś do końca, zyskując w oczach audytorium nie lada poważanie, gdyż przypuszczano, że tłumaczę tekst francuski na polski.

Gdy skończyłem, deszcz lał jak z cebra. Zapowiedziano mi jeszcze, że osobliście będę odpowiedzialny za ucieczkę każdego żołnierza, że czeka mnie sąd wojskowy, wzięcie id. i że płk. Zoicaro potrafi schwytać każdego, kto się osmiele opuścić oboz. Potem Zoicaro zanotował sobie stan ludzi, popatrzył swoim ciężkim wzrokiem na Grossu i zabrał się już do odjazdu, gdy z opłotków wyłonił się wielki parasol, a pod nim pop, który przyszedł prosić nas na filiżankę kawy i na wino.

Było to po mojej myśli. Wychyłem nędrożek z udaną obojętnością, ale doskonale wiedziałem, że brak mi około stu ludzi i że przed czy później się to wyda. Nie mogłem zresztą zaniedbać dalszej ich wysyłki i przemysłowałem, w jaki sposób tego dokonać i jak samemu uniknąć uwięzienia. Nie miałem pojęcia, co powiem groźnomu Zeusowi z Babadag i czy w ogóle co wymyśle, ale chciałem porozmawiać z nim „przez stół”, wiadomo bowiem, że przy stole i przy winie rozmawia się inaczej niż przed frontem. Chciałem go poznać z innej, niesłużbowej strony. Chciałem się zorientować, co się da u niego osiągnąć i w jaki sposób.

Pchnąłem więc sierzanta-szefa do Zymunta, żeby go o wszystkim powiadomił i żeby na tę noc w każdym razie wstrzymać wysyłkę ludzi z obozu i — poszedłem do popa.

Pop, młody, bardzo przystojny mężczyzna, wyjątkowo inteligentny i wykształcony, bardzo mi sprzyjał. Wiele rzeczy rozumiał, sporo o naszych sprawach wiedział, a jeszcze więcej się domyślał. Mówił dobrze po francusku, do swej ojczyzny odnosił się z mieszaniną pogardy i pobożania, ale może i kochał ten na pół ucywilizowany kraj, bo dla Sarighioliu pracował rzetelnie, nieczny misjonarz kultury i samarytanin na wysuniętym posterunku kresowym. Poza tym — miał złą żonę, ale za to dobre wino i bardzo dobrą kawę.

Piliśmy właśnie to wino, rozmawiając o potrzebach i brakach obozu, o malarci (na którą nb. choruje tu trzy czwarte ludności) i o konieczności zaistalowania w kwaterek pieców na zimą, gdy zjawił się Zymunt. Trochę mnie zdziwiło jego przyświe, ale zgłupiałem zupełnie gdy po przedstawieniu się pułkownikowi i po wymianie pierwszych obojętnych zdań, przyjaźnił mój z tajemniczą mną wyjął powód swej wizyty.

— Wiem — rzekł stumionym głosem — że pan pułkownik Zoicaro postanowił ukrócić niesubordynację naszych żołnierzy... Coż? My rzeczywiście nie jesteśmy w stanie zapobiec ich ucieczkom, ale chcielibyśmy panu pułkownikowi pomóc.

Tu tylną na mnie spođe i ba i kopnął mnie w kostkę pod stołem.

Omal nie wzruszyłem ramionami na taką dyplomację.

— Jesteś głupi bawół — mruknąłem po polsku — Co ci strzebiło do tba?

— Właśnie — podjął Zymunt po rosyjsku, uśmiechając się słodko do cytynnowej glisty, która tłumaczyła się słowa na rumuński, zerkając na mnie podejrzliwie. — Właśnie kapitan polecił mi szczegółowiej to panu pułkownikowi przedstawić (Tu — ponownie kopnięcie, tym razem w tyłek). Otóż słyszałem, że pan pułkownik na szczęście rozporządza większą ilością żandarmów...

Zrozpaczony, robiłem dobrą minę do tej gry i zainteresowałem się ze swej strony dyzlokacją posterunków, ale Zymunt nie dał mi dojść do słowa.

— Nie przeszkadzaj — warknął. — Przecież widzisz, że robię ich na szaro.

— Kretyn jesteś — odrzekłem uprzejmie. — Oni nas zrobią na szaro.

On zaś przysunął się bliżej z krzesłem do pułkownika i oświadczył konfidentycznie, że pragnie mu się zwierzyć, ale to w najgłębszej tajemnicy i żeby nikt o tym słowa nie pisał, bo może się nie udać.

Zoicaro słuchał dość obojętnie. Złoty adiutant poprawiał co chwila pince-nez i przyglądał się nam coraz podejrzliwiej.

— Dowiedziałem się — ciągnął Zymunt — o planie ucieczki...

Poderwało mnie.

„Zwariował chłop!” — pomyślałem. Ale byłem beznadziejny, bo samym wzrokiem nie udało mi się zaszytyłować zdradcy. Zoicaro zainteresował się nagle, złoty strzygł uszami jak koń, a Zymunt zapewne pękał wewnętrznie z dumy i rozkoszował się wywołanym efektem, robiąc obojętną minę, co osiągał przez kombinację podnoszenia brwi, marszczenia czoła i spuszczenia powiek.

— O jakiej ucieczce pan mówi? — spytał Zoicaro.

— Podśluchałem rozmowę — odrzekł Zymunt.

— Naturalnie zupełnie przypadkowo — usprawiedliwił się zatrz.

Usprawiedliwił się zresztą niepotrzebnie, jak sądzić, bo to się przecież działo w Rumuni, gdzie takie drobności jak podsłuchiwanie rozmów nikomu nie przynoszą ujmy.

— Czyja? — nacierał tłumacz, coraz bardziej zaciekawiony.

Zymunt się nie spieszył. Zapalał papierosa i tywał na mnie swoim niebieskim oczyma, w których — jak zawsze — czuła się wesołość.

— Ryba bierz, — powiedział do mnie.

— Czuba ryba — mruknąłem. — Może polknął haczyk, wędkę i rybaka, patentowanego osła.

Kapitan ma zupełną rację — oświadczył mój przyjaciel. — Musimy panu pułkownikowi całkowicie zaufać.

„Badać cię rekin zjadł!” — pomyślałem.

— Kolo stu naszych żołnierzy ma dziś w nocy uciec z Sarighioliu — wypalił Zymunt, tym razem po rumuńsku.

— Co? — zerwał się Zoicaro.

— Co? — pisał tłumacz.

— Co takiego? — zdumiał się Grossu i zamrli w bezruchu z otwartą gębą.

Omal i ja nie zapytałem: „Co takiego?”, ale zorientowałem się wreszcie.

Ryba wzięła — rzekłem z uznaniem — to nie jest źle pomyślane.

Zaczęliśmy dalej działać wspólnie. Trzej rumuńscy oficerowie nie mieli już żadnych wątpliwości, że postępujemy względem nich lojalnie i że nawet jeżeli poprzednio nie przeciwdziałaliśmy ucieczkom, to przecież teraz wobec perspektywy uwięzienia, będziemy spalić własnych ludzi, ile wlezie. Tylko pop spoglądał na nas niechętnie i jakby z pogardą. Zoicaro i jego adiutanci poklepywali nas po ramionach, zaręczali, że będą mieli obfity polów i że nie minie nas nagroda. Pułkownik nas nie opuszczał. Zóttek telefonował po rezerwę żandarmierii, która przybyła o zachodzie słońca i według jego wskazówek cichaczem i w wielkiej tajemnicy obstawiała wieś gęstym kordonem. Żandarmów było tylu, że myśz by się nie prześlizgnęła przez ich łańcuch. Prócz tego na wszystkich drogach czatowały zdwojone i potrojone posterunki, a po wsi krążyły patrole.

— Obawiam się, czy to nie zwróci uwagi naszych żołnierzy — powiedziałem do pułkownika. — Mogą zaniechać ucieczki tej nocy, zwłaszcza że jest księżyc. Lekceważąco machnął ręką.

— Jeżeli kiedy, to właśnie dziś będą się starali uciec — odrzekł. — Wiedzą, że później będzie jeszcze trudniej. A jutro zrobimy rewizję: oni muszą tu gdzieś mieć ubrania cywilne.

— Z pewnością — wtrącił Zygmunt. — Tylko tak pochowane, że nie można ich znaleźć.

Rozeszliśmy się wreszcie. Zoicaro odpowiedział mi na kwatery, przed którą — ku memu zdziwieniu — stał żołnierz rumuński z karabinem.

— Czy to ma znaczyć, że jestem aresztowany? — zapytał pułkownika.

— Skądże znowu! To tylko tak... Widzi pan: zwalniając pana na tę noc z wszelkiej odpowiedzialności, ja sam odpowiadam dziś za każdego pańskiego żołnierza, ale — pan rozumie? — muszę zastosować środki ostrożności.

Prosił, żebym mu tego nie brał za złe i żebym nie wychodził do rana. Jutro posterunek zostanie ściągnięty. Zyczył mi dobrej nocy a ja jemu pogodnych marzeń, i rozstaliśmy się.

Byłem pewien, że Zoicaro nie będzie spał do jutra i nie myślał się, bo przez całą noc obchodził posterunki i taplał się w błocie po polach i drogach. Jeżeli zaś miał jakieś marzenia, to zapewne o stu poranych uciekinierach, a te nie spełniły się widocznie, bo Zeus Babadag był nazajutrz wściekły.

Żołnierze, którzy pilnowali kwatery moich oficerów i mojej, mieli posiniaczone twarze i pokrwawione nosy. Pokazał mi ich nówięc:

— Tak u nas w wojsku karze się niedbalstwo. Ktoś musiał uprzedzić Polaków o moich zarządzeniach. Cóż pan o tym myśli? — zapytał sarkastycznie.

Krew uderzyła mi zleka do twarzy, ale się pohamowałem.

— Jestem wdzięczny panu pułkownikowi za pokazanie mi, jak rumuńscy oficerowie biją swoich żołnierzy po mordzie — odpowiedziałem. — Gdyby mi ktoś przedtem opowiadał, że taka rzecz jest jeszcze gdziekolwiek w Europie możliwa, nie wierzyłbym. U nas oficer poszedłby za to pod sąd.

To go doprowadziło do wybuchu wściekłości. Nie będzie słuchał moich pouczeń. Polska armia? Polska armia uległa Niemcom w ciągu trzech tygodni!

Odpowiedziałem, że rumuńska uległaby w ciągu trzech dni, gdyby się w ogóle bila.

— Ale coż, — dodałem, — wy nawet przeciwko bolszewikom nie wystąpiście z nami, choć was do tego zobowiązywał traktat. A teraz traktujecie nas jak jeńców, nie jak sprzymierzeńców.

Nie już na to nie odpowiadał, tylko zgryzał zębami. Potem zapytał, czy zbliża gotowa i poszedł ze mną odebrać raport i sprawdzić stan.

Tak, jak przewidywałem, stawia się na plac alarmowy wyszło co żyło z wyjątkiem rzeczywicie chorých, którzy leżeli w małym szpitaliku urządzonym obok pichu. Razem było na zbiorze 172 ludzi.

— Gdzie rewa? — zapytał tłumacz.

Wtrącił ramionami, a Zygmunt sprężyście zameldował, że jest siedmiu chorých i dwóch kucharzy. Zoicaro wstał z łóżka i zaczął przeszkukać w nich. Nie znalazł oczywiście ani żywego ducha. Rewizja też nie dała wyników, bo ubrania cywilne zostały zawieszane do drzwi i przez Zygmunta.

Wtedy tłumacz oparłko Rumunów; Jak to? ! Węć pomimo kordonu, pomimo uprzedzenia ich przez nas, pomimo że czuwano i że sam groźny Zoicaro oka nie zmrużył, węgę i obchodząc całą noc obóz — tych stu zdołało uciec? !

Zeus z Babadag nie wierzył własnym oczom.

— Jak? Ktożdy? Jakim cudem? — pytał to swego adiutanta, to Grossu, to znów miejscowego zaradnika.

Podjeżdżał ich wszystkich. Podjeżdżał swoich żołnierzy, mnie, Zygmunta i popa. Do południa wisiał przy telefonie w nadziei, że przecie gdzieś kogoś złapano na drodze, w autobusie, w pociągu lub na stacji. Na próżno... Stu ludzi wpadło mu jak kamień w wodę.

Węć spokojnie i zaczął z innego tonu. Najpierw do Zygmunta bo ja byłem bardziej obrażony:

— Dlaczego oni uciekają? Czego im tu brak? Mają przecież co jeść, nie potrzebują pracować i są bezpieczni. I — dokąd uciekają?

— Bo ja wiem — wzruszył ramionami Zygmunt.

— A rozkosznie to tu u was nie jest.

Zoicaro całkiem zmilkł, obiecał przysłać pieczyki i lepszą żywność, a potem mnie zaatakował:

— Pan musi wiedzieć dokąd i po co oni uciekają.

Zastrzegłem się, że o niczym nie wiem, ale wytłumaczyłem mu że istnieje pewna różnica między naszym a rumuńskim żołnierzem. Powiedziałem, że Polacy potrafili uciekać z Syberii na Madagaskar żeby mieć wolność i żeby o nią walczyć. Ze dla nas wojna się nie skończyła, zmieniły się tylko pola bitew.

— Hm — powiedział zamyślony. — Węć trzeba się spodziewać że i pan prędzej czy później pojedzie do Francji?

— Zawiadomę pana pułkownika pocztówką z drogi — odpowiedziałem.

Usunął się i podał mi rękę.

Herber.

(Fragment z książki Łukasza Kordybacha „Naród w walce”).

ROZDZIAŁ IV PLANY ORGANIZACYJNE I ICH REALIZACJA

Biorąc pod uwagę zasoby personalne, o których mówiliśmy poprzednio, a które wynosiły przyjmując optymalne warunki około 180 000 ludzi, sztab już w połowie października 1939 roku opracował plan odbudowy i organizacji sił zbrojnych na obczyźnie.

Stanowiąc one miały w ramach sił sojuszniczych odrębną część podległą polskiemu naczelnemu dowódcy, opanemu o polski rząd.

Plan przewidywał utworzenie we Francji czterech dywizji piechoty i jednej wielkiej jednostki pancernej oraz w Kanadzie jednej dywizji piechoty. Ponadto we Francji i Wielkiej Brytanii od 15 do 20 eskadr lotniczych z pewną ilością artylerii przeciwlotniczej.

Sił te miały tworzyć armię w składzie dwóch korpusów piechoty i wielkiej jednostki pancernej.

I Korpus, którego gotowość wyjścia na front przewidywano na 1 kwietnia 1940, składał się z 1-ej i 2-ej Dywizji, formowanych równocześnie we Francji.

II Korpus natomiast miały tworzyć: formowana w Kanadzie 3 Dywizja, dla której kadry miały być wysłane z Francji i 4 Dywizja formowana we Francji, dla której kadry miały przygotować 1 Dywizja. Gotowość II Korpusu przewidywano na 1 sierpnia 1940 r.

Jednostka pancerna miała być formowana we Francji. Gotowość jej była uzależniona od nupływania specjalistów internowanych w Rumunii i na Węgrzech oraz od przeszkolenia specjalistów w centrach francuskich.

Oczywiście, że tak pomyślana rozbudowa wojska nie mieściła się w ramach umowy z 9 września, na podstawie której tworzone je dotychczas we Francji. Starania o zawarcie nowej umowy wojskowej, odpowiadającej nowemu stanowi rzeczy, podjęte były wreszcie. Kolowanna jednak w tej sprawie przeciągały się i dopiero 4 stycznia 1940 nowa umowa została podpisana przez gen. Sikorskiego i premiera Daladier.

W myśl tej umowy wojsko polskie miało podlegać polskim władzom naczelnym, jednocześnie jednak do czasu ustania działań wojennych wojsko polskie jako wojsko sprzymierzone miało podlegać operacyjnie naczelnemu w-łowi wojsk francuskich.

Umowa o redala zagadnienia rekrutacji, organizacji wyszkolenia, zaopatrzenia oraz sprawy finansowej.

Tego samego dnia została podpisana umowa lotnicza. W myśl tej umowy miały tworzyć jednostki lotnicze według etatów francuskich. Przewidywano utworzenie dwóch dywizji wojennych myśliwców, dwie eskadry wspólnie działające oraz jednostki kadrowe.

W tym okresie zawarto dwie umowy, co do działalności naszych sił zbrojnych, z Wielką Brytanią.

Jedną, podpisaną 18 listopada 1939 r. dotyczącą marynarki wojennej, drugą, parafowaną przez gen. Sikorskiego 11 czerwca 1940, regulującą sprawę służby personelu polskiego w lotnictwie brytyjskim.

Umowa z 4 stycznia zapewniała, biorąc generalnie, wykonanie naszych planów co do odbudowy wojska. Wykonanie jej jednak napotykało na wiele trudności, tak że musiano odstąpić od ustalonych koncepcji, a nieraz improwizować. Wynikało to bądź ze zmian w sytuacji politycznej, bądź z położenia militarnego. Dla tego też pierwotny projekt organizacyjny w miarę rozwoju wydarzeń ulegał zmianom i przeobrażeniom.

Pierwszą zmianą w projektowanym planie organizacji naszych wielkich jednostek było powstanie Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. W planie rozbudowy wojska nie przewidywano tej jednostki. Formowanie jej łączy się z projektami militarnej pomocy Wielkiej Brytanii i Francji dla Finlandii w toczącej się wojnie fińsko-rosyjskiej.

W dwa tygodnie po rozpoczęciu agresji Związku Sowieckiego na Finlandię Liga Narodów na jednym ze swych ostatnich posiedzeń 14 grudnia 1939 r. podpisała Związek Sowiecki. Jednocześnie rezolucja ta apelowała do świata o udzielenie Finlandii pomocy „materiałnej i humanitarnej”.

Rządy Francji i Wielkiej Brytanii udzieliły pomocy Finlandii w sprzęcie i materiale wojennym, następnie planowano zorganizowanie międzynarodowego korpusu ekspedycyjnego na pomoc wojskową. Rząd polski wyraził zgodę na wzięcie udziału jednostki polskiej w składzie korpusu i rozkaz o formowaniu brygady nazwanej Samodzielnej Brygadą Strzelców Podhalańskich ukazał się 9 lutego 1940 r.

Formowanie brygady odbywało się pod dowództwem gen. Szyzko-Bohusza. W przewidywaniu użycia jej w górskim terenie fińskim organizacja jej opierała się na etatach francuskiej brygady strzelców alpejskich.

Ale 13 marca nastąpiła kapitulacja Finlandii i sprawa wysłania Korpusu ekspedycyjnego upadła. Brygada pozostała jednak w dalszym ciągu w dotychczasowych ramach organizacyjnych i prowadziła intensywne szkolenie. 10 kwietnia odbyło się w obecności Prezydenta i Naczelnego Wodza wręczenie brygadzie sztandaru i składanie przysięgi żołnierskiej.

Niestety szybkie sformowanie Brygady Podhalańskiej odbiło się na opóźnieniu gotowości 1 i 2 Dywizji.

Podobnie było z organizacją Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, zwaną popularnie Karpacką Brygadą. Na koncepcję stworzenia tej jednostki polskiej na Bliskim Wschodzie złożyły się dwie przyczyny — pierwsza natury polityczno-strategicznej, druga natury technicznej, związana z ewakuacją naszych żołnierzy z Rumunii i Węgier.

Jeżeli idzie o przyczynę pierwszą, to jeszcze w końcu sierpnia 1939 r. rząd francuski wysłał do Syrii powołanego ze stanu spoczynku generała Weyganda na dowódcę nowoutworzonego teatru operacyjnego wschodniej części Morza Śródziemnego.

Przygotowanie takiego teatru operacyjnego wiązało się z jedną z hipotetycznych akcji, jakie mogli przedsięwziąć Niemcy, a mianowicie zwrócenie się na południowy wschód, tzn. Rumunię, Grecję i ewentualnie Turcję.

W grudniu 1939 gen. Weygand przybył do Paryża, gdzie nastąpiło spotkanie z gen. Sikorskim, który mając na uwadze możliwość powstania frontu bałkańskiego poruszył sprawę formowania oddziałów polskich w Syrii. Do koncepcji tej gen. Weygand odniósł się pozytywnie i w związku z tym gen. Sikorski wystąpił 19 grudnia 1939 r. do naczelnego wodza wojsk francuskich, gen. Gamelina, z wnioskiem utworzenia w Syrii polskiej jednostki z żołnierzami ewakuowanymi z Węgier i Rumunii i kadr będących we Francji. Gen. Gamelin wyraził zgodę.

W początkach stycznia nakazano placówkom w Bukareszcie i Budapeszcie opracować wariant ewakuacyjny B, tzn. do portu Bejrut.

Strona polska początkowo przewidywała utworzenie korpusu ekspedycyjnego z bronią pancerną i lotniczą. Francuzi byli za rozwiązaniem skromniejszym. Skłóczyło się na samodzielnej brygadzie, która miała być typu górskiego. W końcu kwietnia 1940 r. przystąpiono do jej organizacji pod dowództwem pika dypl., mianowanego wkrótce generałem brygady, Stanisława Kopanińskiego. Otrzymała ona nazwę Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, gdyż jak w rok później określił jej dowódca — „przeniesieniem jej jest udział w działaniach przewidywanych na Bałkanach. Ich celem to marsz do Polski przez Karpaty”.

W ramach całości wysiłku organizacyjnego i wkładu bojowego na obszarze Francji w roku 1940 odrębnie istniejące zajmują polskie jednostki, kompanie i baterie przeciwpancerne, wielcone do dywizji francuskich.

Powstanie i organizacja tych jednostek zostały spowodowane ciężką sytuacją na froncie w maju i czerwcu 1940 r. W związku z tym dowództwo francuskie zwróciło się do sztabu polskiego z propozycją wyszkolenia tych jednostek i przydzielenia ich do dywizji francuskich. W tej sprawie interwiewował u gen. Sikorskiego gen. Weygand, który po gen. Gamelin został naczelnym dowódcą.

W dywizjach i pułkach francuskich walczyło 6 kompanii i 2 baterie przeciwpancerne.

Jednostki te formowano kosztem 3 Dywizji piechoty i Centrum Wyszkolenia w Coëtquidan.

3 Dywizja piechoty nie była bowiem formowana, jak przewidywał plan, na terenie Kanady, ale na skutek pogorszenia na froncie przystąpiono do pospiesznej jej organizacji jako dywizji lekkiej, dwupułkowej, na terenie Francji. Podobnie dwupułkową była 4 Dywizja.

Obie te dywizje w momencie rozpoczęcia ofensywy niemieckiej w maju 1940 r. znajdowały się w początkowej fazie organizacji i nie były jednostkami zdołnymi do udziału w walkach.

W podobnej sytuacji, choć nieco lepiej, była 10 Brygada Pancerno-motorowa, która przejęła tradycję 10 Brygady Pancerno-motorowej z kampanii wrześniowej. Pierwsze zawiązki odrodzonej Brygady powstały już w październiku 1939 r., ale dopiero w połowie maja, w związku z kryzysem na froncie, władze francuskie dostarczyły sprzętu i w ciągu zaledwie kilku dni nastąpiło pospieszne formowanie brygady jako jednostki pancerno-motorowej. W tej, właściwie pierwszej fazie organizacyjnej i wyszkoleniowej, nadszedł rozkaz udania się na front.

Reasumując możemy powiedzieć, że l'ordre de bataille armii polskiej w czerwcu 1940 r. przedstawia się następująco:

Brygada Podhalańska pod dowództwem gen. Szyzko-Bohusza, stan około 5 000 ludzi.

1 Dywizja Grenadierów pod dowództwem gen. Duha, stan około 16 000 ludzi.

2 Dywizja Strzelców Pieszych pod dowództwem gen. Prugara-Kettinga, stan około 16 000 ludzi.

10 Brygada Kawalerii Pancerno-motorowa pod dowództwem gen. Maczka, stan około 5 000 ludzi. Do walki zdolny tylko 1 rzut, około 2 000 ludzi.

Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich pod dowództwem gen. Kopackiego w Syrii w toku organizacji. Stan 4 000 ludzi.

3 Dywizja piechoty pod dowództwem pika dypl. Zieleniewskiego, organizacja początkowa — brak broni i umundurowania. Stan około 8 000 ludzi.

4 Dywizja piechoty pod dowództwem gen. Dreszera. Organizacja zaledwie zapoczątkowana. Stan około 3 000 ludzi.

Ze stanu 3 Dywizji zostało sformowane gros kompanii przeciwpancernych.

Droga wiodła z daleka, droga wiodła przez Narvik do Warszawy, Lwowa i Wilna, do Wisły, Buga i [Narwi].

Wiadomo, że nie zginęła. Wiadomo poki żyjemy. Podchorąży, dowódcy drużyny, uważaj na erkaemy!

Pilnie szukaj kierunku, prowadź sprawy nie a prosto! Ja te norweskie wystrzaly w celi dyszałem nad Moskwę.

Chciałem porwać karabin, chciałem bieć w tyralierce, Ale milczały maszyny i tylko waliło serce...

Droga wiodła przez fiordy, droga wiodła przez śniegi, Przez Węgry i Bukowinę, przez Wogezy, Szkocję i [Egipt].

wiodła przez tundrę i tałgę, przez stepy kirgizkie z [Rosji], na drodze, na drodze dalekiej w walce żołnierze [wyrośli]...

Podchorąży, dowódcy drużyny, nie ma śmierci — [jest rozkaz!]

Każda mogiła — to okop, każdy trup — to [długowskaz].

Pilnie szukaj kierunku! Poprzez fiordy i śniegi, droga wiodzie do Polski ze wszystkich na świecie [Norwegii].

Nad drogą leci pieśń moja mława i gniewna na ziemię przez wroga złępną, do Warszawy, [Krakowa i Gniezna],

aż się od krwi niemieckiej Wisła czerwienią zabarwi, aż się w zwycięstwie zagubi droga przez Moskwę i [Narwik].

Władysław Broniewski.

ROZDZIAŁ V BRYGADA STRZELCÓW PODHALAŃSKICH W KAMPANII NORWESKIEJ

Atak niemiecki na Danię i Norwegię rozpoczął w nocy z 8 na 9 kwietnia 1940 r. stwarzał na obszarze Skandynawii nową sytuację strategiczną, wymagającą reakcji sprzymierzonych. Koncepcja Korpusu ekspedycyjnego, w skład którego miało wchodzić Brygada Podhalańska, odzyskała, ale tym razem jako pomoc Norwegii.

Najwyższa Rada Wojenna Sprzymierzonych decydując z 9 kwietnia postanowiła udzielić pomocy wojskowej Norwegii.

W dniach 22 i 23 kwietnia nastąpiło zaokrętowanie oddziałów brygady w Breście, a o świcie 24 odkończenie do Norwegii.

W tym czasie działania wojenne trwały tam już od dwóch tygodni. Najpierw, bo już 10 kwietnia interweniowała flota brytyjska na wodach Narwiku, który został zajęty przez Niemców, desantem powietrznym, a następnie z 14 na 15 kwietnia wojska brytyjskie lądowały w porcie Harstad na wyspie Hinnoy oraz w Namsos, a 17 kwietnia nastąpiły dalsze lądowania w Aandalsnes i Aalesund.

W ten sposób powstały dwa obszary działań. Jeden północny, powyżej miejscowości Bodø z punktem ciężkości w rejonie Narwiku. Drugi na południe od Bodø z punktem ciężkości w Trondheim. Brygada Podhalańska została skierowana w rejon Narwiku. Po pięciodniowym postoju w Greenock (Szkocja) 1 maja w konwoju liczącym kilkanaście transportowców, eskortowanym przez 12 kontrtorpedowców brytyjskich i francuskich, wyruszyła na północ. 4 maja przekroczono koło biegunowe północne, a 8 maja zaczęło się wyladowywanie brygady w porcie Harstad (na wyspie Hinnoy).

Brygada składająca się z 4 batalionów została rozmieszczona na przestrzeni 60 km, co uzasadniono ze strony dowództwa sprzymierzonych potrzebą zabezpieczenia różnych miejscowości wokół Narwiku przed desantami powietrznymi nieprzyjaciela. Brygada Podhalańska wchodziła w skład sił sprzymierzonych składających się z floty pod dowództwem admirała Lorda Cork and Orrery, który był jednocześnie dowódcą całości oraz sił lądowych początkowo pod dowództwem generała P.J. Mackesy, a od 10 maja gen. C.J.E. Auchinlecka. W skład sił lądowych wchodziły:

— Brytyjskie: 24 brygada gwardii (3 baony), jeden pluton czołgów, 1 bateria artylerii polowej, 1 bateria ciężka p.t., 1 pułk art. p.t.

— 1 lekka bateria p.t., 1 kompania saperów.

— Francuskie: 27 półbrygada strzelców alpejskich (3 baony), 13 półbrygada Legii cudzoziemskiej (2 baony), 1 samodzielna kompania czołgów, 1 samodzielna grupa artylerii kolonialnej, 1 kompania art. przeciwzwołowej 25... Dowódcą był gen. Bethouart.

— Polskie: 2 półbrygady i dwa baony. Brygada Podhalańska własnej artylerii nie posiadała. Dowódcą był gen. Bohusz-Szyzko.

W całości sił lądowych Korpusu ekspedycyjnego brygada stanowiła poważną część sił sprzymierzonych pod względem ilości baonów piechoty. Na ogólną ich ilość 12, było 5 francuskich, 4 polskie i 3 brytyjskie.

Stosunek ten uległ zmianie, gdy baony brytyjskie zostały przesunięte na południe pod Bodø. W działaniach rozstrzygających o zdobycie Narwiku na ogólną liczbę 6 baonów biorących udział w natarciu, były 3 polskie, 2 francuskie i 1 norweski, pozostałe 3 francuskie, 2 norweskie i 1 polski znajdowały się albo w drodze, albo na odcinkach biernych. Po rozlokowaniu do właściwej akcji bojowej jako pierwszy został użyty II baon, który został przewieziony kutrami w nocy z 11 na 12 maja z portu Harstad do miejscowości Lenvick, skąd wziął udział w koncentrycznym ataku na miejscowość Bjerkvik. Działania te odbywały się w bardzo trudnych warunkach terenowych. Posuwanie się drogami zawałonymi topniejącym śniegiem było niemożliwe, trzeba było maszerować po skalistym bezdrożu, nawet muły nie mogły dotrzymać mocno zmniejszonego tempu piechoty. Batalion po całonocnym marszu osiągnął szereg nadržętych do Bjerkvik i wysunął się tak, że zaczął zagrażać tyłom przeciwnika, opierającego się oddziałom Legii cudzoziemskiej niecierpiącym od południa. Zmusiło to Niemców do wycofania się na wschód. Batalion osiągnął rejon Bjerkvik przed południem 13 maja i został przekazany do dyspozycji dowódcy Legii cudzoziemskiej jako jego odwód. W nocy 15 na 16 maja baon został przewieziony kutrami na półwysp Ankenes. Nastąpiło to w związku z nowymi zadaniami Brygady Podhalańskiej w walce o Narwik. Generał Bethouart, który został wyznaczony na dowódcę całości sił lądowych mających zdobyć Narwik, zamierzał uderzyć na półwysp narwicki z dwóch stron. Od północy z półwyspu Oijord poprzez fiord Rombaken na Narwik i Sildvik, oraz od południa na Ankenes, Beisfjord i Sildvik, aby w ten sposób wziąć w kleszcze nasadę półwyspu narwickiego. W ramach tego planu gen. Bethouart przeznaczył do działań na półwyspie Ankenes Brygadę Podhalańską bez III baonu, który zatrzymał w swym odwodzie.

Jako pierwszy przybywa wspomniany wyżej baon II wczesnym rankiem 16 maja. Złuzował on batalion południowo-walijski, trzymający zachodnią część odcinka na półwyspie Ankenes. Batalion walijski miał odejść transportem morskim na południe do rejonu M6. (Baon ten wraz z dowódcą 24 brygady gwardii oraz innymi oddziałami brytyjskimi załadowany był na polskim statku *Chrobry*. W czasie transportu już w pobliżu fiordów M6 statek został trafiony bombą lotniczą i zatonił).

17 maja przybył na półwysp baon I z dowództwem brygady. Baon złuzował baon strzelców alpejskich. Tego dnia dowódcę Brygady Podhalańskiej przejął od dowódcy 24 brygady gwardii dowodzenie na półwyspie Ankenes. W tym dniu nastąpiło też pierwsze krwawe starcie na odcinku II baonu. Mianowicie 2 kompania tego baonu po złuzowaniu strzelców alpejskich wysunęła 4 pluton do przodu celem zajęcia i utrzymania znajdującego się na przedpolu bezimennego wzgórza, które nazwano od nazwiska dowódcy plutonu „wzgórzem Szaszkiewicza”. Pluton po zajęciu wzo-

rza posunął się jeszcze do przodu i został wciągnięty w zasadzkę, w której stoczył zwycięską walkę wycofując się na „Wzgórze Szaszkiewicza”, gdzie pozostał do dnia następnego i dopiero późnym wieczorem 18 maja pod osłoną ześrodkowanego ognia niemal wszystkich znajdujących się na odcinku baonu ciężkich środków ogniowych, nastąpiło wycofanie plutonu.

Po tym wypadku rozpoznawczym działania obu baonów sprowadzają się do intensywnego patrolowania i rozpoznania stanowisk nieprzyjaciela. W dniach 22-23 maja przewieziono na półwysp Ankenes IV batalion. W tym czasie nastąpiło też wzmocnienie sił na półwyspie przez przystanie brytyjskiej oaterii przeciwlotniczej (z działami polskiej produkcji „Starachowice”) oraz pluton czołgów i baterii 75 mm.

Gdy przygotowania na odcinku polskim jak i na innych odcinkach do uderzenia na siły niemieckie dobiegały końca — admirał Cork otrzymał z Londynu rozkaz, aby jak najszybciej przystąpić do ewakuacji sił sprzymierzonych z północnej Norwegii.

Było to w związku z krytyczną sytuacją, jaka powstała w tym czasie w toczącej się bitwie we Flandrii, oraz trudnościami komunikacyjnymi w zaopatrywaniu obszaru działań w Norwegii. W depeszy podkreślano jednak ważność zniszczenia linii kolejowej i urządzeń portowych, do czego zdobycie Narwiku było konieczne. Na naradzie wojennej 26 maja zdecydowano kontynuować planowaną operację celem zdobycia Narwiku. W ramach całości operacji w zadaniami powierzonych Brygadę Podhalańskiej jako zadanie główne wyznaczono opanowanie Beisfjordu a jako pomocnicze zajęcie Ankenes.

W wykonaniu tego zadania do opanowania Beisfjordu został wyznaczony I baon i I kompania baonu IV, do natarcia na Ankenes został wyznaczony II baon. IV baon bez I kompanii przydzielonej do I baonu i kompanii 2 obsadzającej stanowiska obronne łączące wewnętrzne skrzydła I i II baonu stanowił odwód dowódcy brygady. Baon III był w dyspozycji dowódcy natarcia gen. Bethouart.

Na pół godziny przed wyznaczonym początkiem natarcia flota brytyjska składająca się z krążowników i kontrtorpedowców otwierała potężny ogień, głównie na północny cypel półwyspu Narwik.

O północy z 27 na 28 maja wyruszyło natarcie. I baon ruszył na Ankenes i Nyborg. Na kierunku tym napotkano silny opór nieprzyjaciela. Wzgórze 295 zostało powtórnie zdobyte przez Polaków 29 maja o godzinie 3-ej rano. Punkt ciężkości toczącej się bitwy leżał jednak na prawym skrzydle, na którym I kompania IV baonu obsadzała głęboko od południa stanowiska niemieckie na wzgórzach 673 i 606. Zaś baon I ruszył do natarcia od północy.

Wzgórze 773 pada 28 maja o godz. 21.30, zdobyte przez 3 kompanie I baonu. W tym samym mniej więcej czasie wgrzęzł 606 zdobyła I kompania IV baonu. W ten sposób nastąpiło złamanie niemieckiego stanowiska obronnego od południowego zachodu.

Z chwilą zdobycia wzgórza 650 sytuacja Beisfjordu została przesądzona. Beisfjord został zajęty 29 maja o godz. 6-tej przez I kompanię I baonu. W tym samym czasie oddziały Legii cudzoziemskiej, które wykonały desant z fiordu Rombaken, opanowały wzgórze 457.

W tej sytuacji Niemcy zaczęli się wycofywać z półwyspu narwickiego na południe. Baon Norwęgów wszedł do Narwiku 29 maja o godzinie 22. Na tym zakończyła się walka o Narwik, do którego zdobycia przyczyniły się w znacznym stopniu działania oddziałów Brygady Podhalańskiej, przyłączone poważnymi stratami, które wynosiły 2 oficerów i 95 podoficerów i szeregowców, pochowanych na cmentarzu w pobliżu osady Mici, oraz 189 rannych i 28 zaginionych.

Po opanowaniu Narwiku — w myśl decyzji zapadłych 26 maja — nastąpiły przygotowania do ewakuacji. Zarządzenia wykonawcze przysłyły 31 maja, a transporty odpłynęły w dniach 3-8 czerwca.

Nieprzyjacieli nie orientował się zupełnie, że sprzymierzeni przeprowadzają ewakuację. Co więcej sam się przygotowywał do przekroczenia granicy szwedzkiej. Dniem rankiem 8 czerwca patrol niemiecki stwierdził, że pozycji polskich bronią pozostawione manewry. Oddziały brygady płynęły różnymi konwojami do portu szkockiego Greenock. Wieczorem 12 czerwca przybył tam dowódca brygady na statku *Duchess of York*.

edn.

się wzajemnie systemach dialektycznych czy filozoficznych. Pomimo jednak tego pozornego oddalenia trzech wymienionych ośrodków, istnieją cechy psychiczne wspólne im wszystkim, cechy, na zasadzie których właśnie uznajem te trzy grupy ideowe za ośrodek jednego w gruncie rzeczy zjawiska t.j. terroryzmu ideowego. Cechy te charakteryzują nie treść poglądów lecz ich formę, nie podstawę filozoficzną lecz podstawę psychologiczną, nie wartość idealną absolutnego urzeczywistnienia ich dążeń, lecz wartość moralną praktycznych prób tego urzeczywistnienia, słowem nie konsekwencje teoretyczne lecz konsekwencje praktyczne. Ten wybór kategorii cech, które chcę omówić i które uznaję za istotniejsze, charakteryzuje postawę jaką mam zamiar zająć w moich rozważaniach - nie chcę zwalczać żadnych poglądów ani stawiać nowych, chcę tylko zwalczyć metodę i postawę psychiczną, na podstawie której rodzi się terror ideowy. Tę postawę scharakteryzuję następująco: jest to postawa, że tak powiem, "apostolska", "prorocza", postawa człowieka, który znalazł jedynie prawdziwe, odpowiadające "duchowi czasu" rozwiązanie, który znalazł schematyczny "klucz" do wszelkich szarpiących ludzkość problemów społecznych, politycznych i kulturalnych, tragiczną formułą wyjaśniającą przeszłość i przyszłość. Mamy w Polsce trzy takie uniwersalne klucze ideowe, każdy z nich ma być we dług zapewnień ich posiadaczy jedynie prawdziwym, jedynie nowym, jedynie zgodnym z "duchem czasu", z "problematyką nowej epoki", z potrzebą "przezwyciężenia wartości" etc. etc. Klucze te to: materialistyczno-racjonalistyczna dialektyka marksizmu, idealistyczno-mistyczna dialektyka nacjonalizmu a wreszcie sceptyczny, często utylitarny "humanizm" spod znaku Słonimskiego. Pierwsze dwa rozbudowały się szeroko obejmując różne dziedziny życia /społeczne, polityczne, kulturalno-artystyczne/, trzeci postawa, najprymitywniejsza, której nie stać było na własny system - zadawała się stanowiskiem negatywnym, prymitywnym sceptycyzmem.

Z tych trzech "kluczowych" postaw płyną wspólne konsekwencje natury moralno-psychologicznej, charakteryzujące terror ideowy. Konsekwencjami tymi są: 1. rygorystyczny i nietolerancyjny ideowy, 2. niechęć do wolnej, krytycznej myśli i w ogóle do stałego myślenia, 3. pogarda dla stanowisk odmiennych i dyskwalifikowanie ich bądź jako przestarzałych i nie zgodnych z "duchem czasu", bądź wprost jako będących wynikiem łagodności i głupoty. Myślący zwolennik terroru ideowego myśli tylko raz. Kiedy raz doszedł do wniosku, że taki czy inny "klucz" jest prawdziwy, wtedy zamyka głowę na cztery spusty: nie potrzebuje już przecież myśleć, ma swój klucz, którym wali przeciwników po łbach i zadne wątpliwości się go nie mają. Jakąż pogardą darzy młody marksista "narodowca", będącego według niego ideowym niewolnikiem kapitalistycznego "ginącego świata", jakimż lekceważeniem darzy nawzajem O-N-R-owiec wyznawcę "przestarzałej" doktryny marksistowskiej, nie mogącego zrozumieć nowoczesnego idealizmu narodowego i "ducha nowych czasów". Obaj jednocześnie się tylko w pogardzie dla "wygodnego sceptyka" Słonimskiego, który odpłaca im szyderstwem, dlatego widocznie, że sam nie ma nic istotnego do powiedzenia. A wszyscy trzej to jedna rodzina: terroryści ideowi, powierchowi apostołowie - doktrynerzy.

Nie chciałbym, aby czytelnik z moich słów wyprowadził wniosek, że jestem w ogóle przeciwnikiem dogmatyzmu. Wprost przeciwnie: rozumiem i głęboko odczuwam potrzebę umotywowania filozoficznie, stałego, koncentrycznego światopoglądu. Tym nie mniej widzę całą przepaść między postawą dogmatyka a doktrynera, między człowiekiem, który chce życie zrozumieć i dla wyjaśnienia sobie wielu problemów zawiłych i ciemnych posługuje się własną latarnią ideową, a człowiekiem, który życie symplifikuje i uważa, że można je wtłoczyć w przygotowane ramki doktryny i zamknąć sprawę modnym frazesem o "duchu czasu". Najważniejsze są dla mnie konsekwencje moralne światopoglądu. Wszak Chrystus, twórca najwęższego systemu dogmatycznego jaki zna ludzkość kładł zawsze nacisk na moralną a nie dogmatyczną stronę swych idei, wszak Kościół Katolicki, którego nikt o brak "pionu" dogmatycznego nie położył nie nagina mechanicznie życia do swych dogmatów, przeciwnie - często się życiu poddaje i nie rezygnując wcale z absolutystycznej dogmatyki okazuje daleko idącą tolerancję. Bo kto jest naprawdę sil-

ny i posiada prawdziwy pion ideologiczny ten nie boi się posądzenia o niekonsekwencję lub brak światopoglądu. Boją się go tylko ludzie ciasni. I dlatego nie podjąłem moich rozważań na płaszczyźnie ideologicznej, lecz idzie mi przede wszystkim o moralne konsekwencje ideologii, o owe "imponderabilia", na które taki nacisk kładzie Kołaczowski w swym znakomitym artykule "Organizacja Kultury w Polsce".

Zanim przejdę do kolejnego omówienia wymienionych ośrodków terroru ideowego, chciałbym odpowiedzieć jeszcze na jedną wątpliwość, którą mogłoby się nasunąć czytelnikom. Otóż czy nie dałoby się wskazać na jeszcze inne źródła terroryzmu ideowego w Polsce, tworzone pod egidą "Sanacji", jak "Legion Młodych" czy cała ideologia "państwowości". Otóż nie ulega wątpliwości, że były to również ośrodki "terroru", tym niemniej bądź należały one od wymienionych już ośrodków ideowych /np. "Legion Młodych" od marksizmu/, bądź też nie należy pod względem ideowym w ogóle nic. /Ideologia "państwowości" choć wypożycza klasyczne metody terroryzmu ideowego, tym niemniej, jak wykazuje Kołaczowski w "Marchku" - ideologią w gruncie rzeczy nie jest. Będę o tym zresztą mówił dalej/.

Najstarszą ideologią terrorystyczną, która w gruncie rzeczy wywołała ten cały ruch jest komunizm rosyjski, jest "realizujący się" marksizm. Wiele pisano już o wspólnych źródłach komunizmu i faszyzmu. Nie ulega wątpliwości, że wszelkie ideologie "kluczowe", prowadzące do idei państwa totalitarne go, wszelkie ruchy, które w rygorystyczno-dogmatyczny system łączą najróżniejsze dziedziny życia ludzkiego jak gospodarcze, polityczne, kulturalno-artystyczne, religijne zostały wywołane przez bolszewizm, wyniki z tego samego co on nastawienia psychicznego. Oczywiście, że ideologie nacjonalistyczne posiadają inne metody dialektyczne, posługują się inną metodą uzasadniania niż materialistyczno-racjonalistyczna dialektyka komunizmu, rezultat psychiczny otrzymujemy jednak ten sam we wszystkich wypadkach. Jest nim symplifikacja życia, płytka doktrynerstwo, niechęć do wolnej myśli - słowem terror ideowy.

Wracając do marksizmu to dał nam się on w polskim życiu kulturalnym i społecznym potężnie we znaki. Nie mówię tu o tych bojownikach komunizmu, którzy zapewnijają więzienia, dla tych ludzi choć się z nimi nie zgadzamy można mieć tylko szacunek, jak dla każdego bezinteresownego poświęcenia. Nie mówię też o przywódcach, ludziach posiadających mentalność sprzed 30-tu lat, dla których racjonalizm i materializm Marksa jest jedyną, niezmienną i niewzruszoną podstawą światopoglądu, wyjaśniającą wszelkie problemy życia. Ci ludzie zasługują jedynie na miloczące wzruszenie ramionami, jako osobliwe wypadki skostnienia umysłowego. Mam na myśli trzecią kategorię, stanowiącą prawdziwy ośrodek komunistycznego terroru ideowego w Polsce. Ta najmniejsza kategoria to "poeci proletariatu", to krytycy i literaci bajdurzący wciąż o "nowych wartościach społecznych w sztuce", o "nowoczesnych prądach", to tłumy snobów, dla których wszystko co przychodzi z Rosji jest rewolucją, a każdy krytyk nie do Rosji usposobiony to zaojaniec, słowem cała ta zgraja, która karku za swe idee nie nadstawia, ale szerzy najszkodliwszy, bo zatruwający naszą kulturę czad komunizmu. Ten czad woiska się wszędzie i oszałamia masy niesamodzielnych odbiorców sztuki niezdających sobie sprawy, że padają ofiarą planowanej i celowo pomyślanej akcji. Literacki komunizm /pod różnymi zresztą etykietkami występujący/ stał się dziś artykułem mody i nie lada odwagi potrzeba, aby się mu przeciwstawić /Zobodowski/. Takiego śmiałka zakrzyżać zaraz, zasypiać go obelgami obsypiać frazesami. Wytworzyła się u nas cała frazeologia marksistowsko-literacka, odpowiadająca O-N-R-owskiej w typie "z duchem czasu", "nowoczesny idealizm", "państwo narodowe" etc. Nic to, że Rosja stała się krajem kapitalizmu państwowego, który gnębi proletariatu nie gorzej niż to czynił ka-pitał prywatny. To nic, że sztuka w Rosji odgrywa niezaszczytną rolę "naszyszu" usypiając ten proletariatu opiekaniem pracy, estetyką pracy, "mistyką pracy", o której w swoim czasie pisała Dąbrowska /cała światoburczość i "rewolucyjność" literatury sowieckiej to przecież w gruncie rzeczy opiewanie

hasła "módl się i pracuj", zmodyfikowanego nieco i przemalowanego na czerwono/. Kłamstwo komunizmu polega na tym, że przystosował się on do niespodzianek, jakie mu zgoutało życie, zmienił swe oblicze, lecz wmałwia w proletariatu międzynarodowy, że nie przestał być sobą, że wszystko idzie tak jak przewidywał, i nie lada ciasnoty i braku przenikliwości dają dowód nasi komunistyczni terroryści ideowi nie widząc co się dzieje i powtarzając wciąż na ślepo swe formułki, lub napawają się nieczną frazeologią.

Drugi ośrodek terroru ideowego to O-N-R-izm. Spe cjalnie podkreślam, że nie idzie mi o endecję w ogóle. Stara endecja jest dziś starym, nie nie znaczącym zabytkiem /"próchno", jak wyraził się jeden z O-N-R-owskich działaczy akademickich/ i nie jest w stanie stać się nie tylko ośrodkiem terroru, ale w ogóle żadnym ośrodkiem. Ideowego jądra ruchu tzw. "narodowego" szukać należy wśród młodych a jest nim nieistniejący dziś legalnie O-N-R. Pomimo pozornego rozpowszechniania organizacyjnego młodej endecji w gruncie rzeczy ideologia, która na dziś tak ogromny wpływ na młodzież to ideologia dawnego O-N-R-u, będą ją też dla uproszczenia nazywał O-N-R-izmem. Powiemy szczerze, że ta ideologia oświecała większą część młodzieży akademickiej - przyszłej inteligencji polskiej - objęła monopol na "idealizm" i na "narodowość", piętnując tzw. młodzież "państwową" jako bezideowych karierowiczów, nie rozumiejących "ducha czasu".

Gdzie szukać należy przyczyny tego zjawiska? Przyczyną tą jest wysunięcie przez obóz rządowy na plan pierwszy owej ideologii "państwowej" i niefortunne przeciwstawienie pojęć "narodowy" i "państwowy". To przeciwstawienie jest jawnym nonsensem: jednak nie może być ideologii "narodowej" bez pojęcia państwa, które jest formą organizacyjną narodu i jego ekspansji. Tak samo ideologia "państwowości" bez pojęcia narodu, który temu państwu nadaje treść duchową, kulturalną, społeczną - przestaje być w ogóle ideologią. Idea państwa, bez wypełnienia jej treścią ideową jaką daje pojęcie narodu, staje się czysto utylitarystycznym, pustym, ramowym i obojętnym hasłem, które nikogo ani zagrzać, ani poruszyć nie zdoła.

To niefortunne i sztuczne pociągnięcie ideologiczne "sanacji" zostało w całej pełni wykorzystane przez O-N-R-izm, który złożył spragnioną rzeczywistość idealizmu politycznego młodzieży na wędkę "państwa narodowego" i "nacionalizmu". Piszę w cudzysłowie, bo czyż to aby naprawdę nasz "reprezentacyjny" nacionalizm? Bardzo to jakaś dziwna odmiana nacionalizmu, który skromnie rezygnuje z ekspansji duchowej i materialnej swego narodu na inne, który jak ognia boi się słowa państwo, nacionalizm, który święcie oburza się na Beresę, ale sam propaguje ideę państwa totalnego a'la Hitler; nacionalizm, który idei państwa federalnego przeciwstawia ideę państwa narodowego opartego na odrębnej indywidualności narodowej, ale w konflikcie włosko-abisyńskim opowiada się po stronie Włoch. Dziwny to - powiadam - nacionalizm i dziwna jego konsekwentność.

Charakterystyczną cechą O-N-R-izmu jest kolosalna rozbieżność poziomu intelektualnego przywódców i "szeregowców". O ile przywódcy O-N-R-u to ludzie - jak stwierdziłem - wybitnej i interesującej inteligencji, operujący ciekawą i błyskotliwą a nie pozbawioną akcentów głębszych dialektyką /w ich ustach na wet fantastyczne pozornie hasło dekoncentracji przemysłu nabiera życia i przekonujących barw/ - o tyle poziom umysłowy masy O-N-R-owskiej jest wręcz rozpaczliwy. Porozmawiawszy chwilę z pierwszym lepszym "uświadomionym narodowcem" człowiek wstrząśnięty zostaje wprost niewiarygodnym prymitywizmem myślenia, który zestawiać można tylko z prymitywizmem myślowym... młodego marksisty. Tu i tam ta sama postawa: ciążą frazeologiczna dogmatyka, niechęć do wolnej myśli, "jednorazowość" myślenia, apostołstwo i dyskwalifikowanie inaczej myślących - słowem typowy terroryzm ideowy.

Ta rozbieżność między wyrafinowaniem dialektycznym przywódców a prymitywizmem intelektualnym zwolenników jest bardzo charakterystyczna dla całego ruchu i pobudza do wysnuć daleko idących wniosków, czego tu na razie robić nie będę.

Z kolei zamykam sobie pytanie jakie są praktyczno-moralne konsekwencje O-N-R-izmu.

Znany je wszyscy - są to zjawiska antyżydowskie; wystarczy o nich powiedzieć, że wzbudziły wstręt nawet wśród samodzielnie myślących narodowców.

Jeśli idzie o wpływ terroryzmu ideowego O-N-R-u na polskie życie kulturalno-artystyczne to jest ono stosunkowo mniej znaczne niż pozostałych dwu grup, mniej znaczny niż można się było początkowo spodziewać. Wydawało się, że wpływ ten reprezentowany będzie przez pismo "Prosto z Mostu", które z początku zapowiadało się jako antyteza bezideowych "Wiadomości Literackich". Tymczasem dziś "Prosto z Mostu" przekształciło się w taki sam bezkierunkowy magazyn literacki jak "Wiadomości" i nie pomaga tu artykuły Piaseckiego, ani w nieznosnym, kaszowiejskim tonie utrzymane felietony Wasiutynskiego /"Z duchem czasu"/.

Przechodzę teraz do ostatniej grupy terrorystów, do owego "neohumanitaryzmu" z "Wiadomości Literackich". Ta grupa terroru, choć najmniej zorganizowana i rozbudowana, raczej negatywna niż pozytywna - jest właśnie najbardziej może szkodliwa. Ten gatunek terroru działa rozkładowo. Pisałem już, że przeciwstawienie się doktrynaryzmowi i "kluczom" ideowym nie jest bynajmniej równoznaczne ze zwalczaniem dogmatyzmu, wprost przeciwnie, jest walką o głębość, istotniejszą bardziej tworzącą postawę. Tymczasem "neohumanitaryści" z "Wiadomości" występując przeciw dogmatyzmowi, kluczowym systemem nie potrafili przeciwstawić im nie pozytywnego. Zatrzymali się na postawie negatywnej, a tracąc cały system swej negatywnej dogmatyki, stworzyli najszkodliwszy ośrodek terroru: terror bezideowości. Dowód terroru dostarczył łatwo: są to te same objawy, które obserwowaliśmy w ośrodkach poprzednich - wystarczy wspomnieć kaszowiejsztwo Słonimskiego, jego brutalne ataki i szyderstwo pod adresem ludzi i idei wykraczających poza dostępne mu świat intelektualny, wystarczy wspomnieć święte oburzenie Boya na każdego, kto odważy się podać w wątpliwość ideową wartość jego posłannictwa, jego propagandy "zycia ułatwionego". Toż to ta sama nietolerancja, ten sam rygorystyczny ideowy, to samo "apostołstwo", które obserwowaliśmy u "marksistów" i u "narodowców". A jeżeli idzie o ideologię, a raczej o brak ideologii tej grupy - to przecież nikt nie uzna, że pływki, nie oparte na żadnych filozoficznych przemysleniach utylitarystyczny humanizm Słonimskiego można uznać za światopogląd. Toż wobec tej ideologii świat idei hitlerizmu wydaje się imponującym gmachem.

A Boy? - apostoł zycia ułatwionego, który wmałwia w młodzież dzisiejszą, że najważniejsze są dla niej kwestie swobody seksualnej, bo były one najważniejsze w czasach, gdy on, Boy był młody /no ale młodzież ma dzisiaj trochę większe "zmarwienie"/. A Winawer - zabawny przykład skutków jednostronnego wykształcenia. A krzywiaka? Słowem cała ta grupa reprezentuje terror bezideowości, charakterystyczny dla pisma, które Kłaczkowski określa jako "wyraz gustów i snobizmów ginącej burżuazji".

Tak więc przejrzelismy pobieżnie główne ośrodki terroryzmu ideowego. Na zakończenie jeszcze raz chciałbym podkreślić, że chociaż w tym artykule występuję jedynie w roli negatywnej, nie dowodził to, abym był destruktozem nieuznającym żadnych programów dogmatycznych. Wiele poglądów i idei O-N-R-u jak też wiele postulatów programu gospodarczego lewicy społecznej uznaję za słuszne. Lecz w artykule powyższym nie szło mi o poglądy lecz postawę, nie o walkę z tą kimś czy innymi, lecz o walkę z symplifikacją życia i sztucznego włączania go w programy. Walczę z doktrynerskim łączeniem różnych problemów i dziedzin ludzkiego życia w rygorystyczne systemy "kluczowe", walczę ze skuwaniem swobodnej myśli w okowy z góry narzuconej doktryny, walczę z "jednorazowością" myślenia. Walczę właściwie z frazeologią, boć przecież czas nie skacze, ale idzie i dzień jutrzejszy nie przyniesie nam nic takiego, czego już w dniu dzisiejszym dostrzec by nie było można: ci którzy swą działalność wiążą z nadzieją powrotu kataklizmu - ukazują jasno, że nie twórczego do powiedzenia nie mają i w społeczeństwie twórczym miejsca dla nich być nie powinno.

W artykule moim byłem pod wrażeniem wspomnianych wystąpień Kołaczowskiego w "Marchówce". Wystąpienie to - to prawdziwy "Głos Wolny Wolność Ubezpieczający", to dowód, że terror ideowy jeszcze w Polsce nie zwyciężył, że są ludzie, którzy ponad tezy doktryny przedkładają imponderabilia, ponad formę - treść.

"Bunt Młodych" nr 7/1936/3

Przedruk z "Kraj" nr 1, sierpień 1981

...w pierwszą rocznicę podpisania porozumień w Gdańsku i Szczecinie...

* *

Nasz czas
to zegar bez cyferblatu
pełen wskazówek
kręcących się wkoło
byle się kręciło
jako że Ruch
to Postęp

Na wypłowiach transparentach
którym nikt już nie wierzy
- świeża krew
- to rozbryzg naszego istnienia
gdy już samymi sobą
z rozpaczą
ciskamy w puste slogany

Ale tam
za nami
stoja zakute twarze - Oblicza
skostniałe w nadętej pysze
bezduszne,
lub oklejone optymistycznym
uśmiechem archaicznych kurośwów
pokrywającym niewiadomą:
czy tylko podstępni
czy przerażająco głupi
ale uzbrojeni
w zastraszanie i szantaż:

Przemóc
Zastraszanie
Prowokacje
Represje

*

Dziś już nikt
nie wypisuje transparentów
zabrakło farby

*

J znów w zaprzęg
razem
w jarzmie ubezwłasnowolnienia
bo ci, którzy strzegą
naszego Porządku
wsparli się
na cierniach miedzy
co otacza naszą
umęczoną głowę
koroną powściągliwości:
każdy ruch rani dotkliwie
i wbiła kolce
w głąb aż do mózgu

A potem
może przyjdzie ukrzyżowanie
na krzyżu pięciokamiennym
bośmy wpisani w porządek
Świata Idealnego
jak wykreślony według Witruwiusza
homo ad quadratum
homo ad circulum
homo ad stellam rubeam
homo ad absurdum

To jest nasza Rzeczywistość
na krągłościach słów
toczą się, przewalając wstrząsami,
kwadratowe koła
stemplami ucisku
przygniatające Ziemię

Tu jest tajemnica -
- spełnienie ideału
średniowiecznych filozofów:
kwadratura koła

Zawsze mówiliście, Uczni Mężowie,
że Światłość płynie ze Wschodu,
zaiste.

Teraz by cisnąć wasz Kamień
filozoficzny
w skorupę pozorów
co parodiują filozofię: mądrość i uczciwość,
ubierając w jej chiton
propagandę

*

Na naszych zegarach
w kwadratowych ramach
koło
wyznaczone kropkami i cyframi
od jeden do dwanaście:
To tajemnica dnia i nocy.
Ten zegar nie zna, wskazując godzinę,
pory doby
Dlań dwunasta może być południem
lub środkiem nocy

Nam też wmawiano
wskazując zegary, na których
nieruchome wskazówki pokazywały
wschód -
- kiedyś myśleli, że to nadzieja na dzień,
okazało się, że przed nami noc
a wskazówki wciąż stoja
wskazując czas pracy.

Ten zegar nawet tyka
choć do wszystkich na wy:
wy niosły
wy najęły
wy klęły:
wy, wy, wy, wy, wy:
tik-tak, tik-tak, tik-tak:
trick-trak, trick-trak, trick-trak, trick-trak:
tych tak, tych tak, tych tak, tych tak!

A co z tantymi?
Tanciel nie?
Wy tylko
wkłęci w mechanizmy:
Ludzie? Ogłupiać?
Stręcać w noc
dzień, który wstaje przytłumiany:

Pusty cyferblat
A ten
nakreślony
chodzi i wyka: wy, wy, wy:
Aż ktoś pojedzie po wskazówki
co nam pokażą
Cel Światłany
w przeklętą przyszłość pchając nas
tak już od lat wskazując czas
znów przedstawiony
znów fałszywy
gdzie słońce świeci tylko raz:
przedwczoraj
i z każdym dniem jest coraz dalej
i coraz mniej tych z nas
co je widzieli.

*

"Sława!" "Sława!"
- tak się nazywa miarę-czas
w kwadratów pustych błędnych kołach.

Stójcie!
Czyżby ktoś wołał nas?
Jadźmy, lub stojmy,
wszystko jedno!-?
- to rozpacz czasu tak w nas woła.
Rozpacz jest straszna.
Czas już. Czas!

Kazimierz Parfianowicz

monitor

NSZZ **Solidarność**
KOMISJI ZAKŁADOWEJ W IUNG

Puławy, 12.10.1981.

Kierownik
Działu Służb Pracowniczych
w/m

Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" w IUNG oczekuje przedkładania imiennego wykazu osób ubiegających się o przyjęcie do pracy w Instytucie, z tygodniowym wyprzedzeniem w stosunku do terminu posiedzenia Komisji przyjęć.

Za Prezydium

1. Elżbieta Kern
2. Leszek Gryniiewicz

Puławy, 12.10.1981.

Kierownik
Działu Służb Pracowniczych
w/m

Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" w IUNG w nawiązaniu do dwustronnych ustaleń z dnia 29.09. br. oczekuje informacji o przeprowadzonych rozmowach z WSS "Spokiem" na temat cen obiadów w stołówce IUNG.

Za Prezydium

1. Elżbieta Kern
2. Leszek Gryniiewicz



POCAŁUNEK

Dniem i nocą idziemy wytrwali,
w bitwach ogień hartuje nam pierś,
myśmy dawno już drogę wybrali,
jeśli nawet powiedzieć - przez śmierć.

Więc naprzód, niech broń rozdziera,
niech kulą szyje jak nić,
trzeba nam teraz umierać,
by Polska umiała znów żyć.

Bo czy las nam zahuczy jak morze,
czy w bruk miasta uderza nasz krok,
w naszych sercach trzepocze jak orzek,
każdy pancerz przepali nasz wzrok.

16.5.44

Krzysztof Kamil Baczyński

KOMUNIKAT

Informuje się członków NSZZ "Solidarność" o powołaniu przez Zarząd Oddziału Ziemia Puławska Komisji ds. mieszkaniowych.

W związku z tym prosi się osoby, którym wiadomo o tzw. pustostanach mieszkaniowych, o rodzinach zajmujących więcej niż jedno mieszkanie oraz o nieprawidłowościach w przydziale mieszkań - o zgłaszanie się do Zarządu Oddziału w środy i piątki w godz. od 16 do 17-tej w celu podania informacji w wymienionych sprawach.

Komisja ds. mieszkaniowych
Zarządu Oddziału
Ziemia Puławska
NSZZ "Solidarność"

OŚWIADCZENIE

Zarząd Oddziału NSZZ SOLIDARNOSC "Ziemia Puławska" wyraża sprzeciw w związku z zarządzeniem Naczelnika Miasta dotyczącym sprzedaży "atrakcyjnych" artykułów powszechnego użytku za okazaniem dowodu osobistego. Zarządzenie to w jaskrawy sposób dyskryminuje mieszkańców okolicznych miejscowości, uniemożliwia zakupy dużej grupie osób pracujących w Puławach a zamieszkałych na wsi oraz utrudnia zakupy mieszkańcom Puław.

Zarząd Oddziału NSZZ SOLIDARNOSC jest zdania, że zarządzenie to powinno być natychmiast anulowane jako sprzeczne z interesem społecznym oraz poczuciem solidarności.

Puławy, 6.10.81

Rzecznik Prasowy

PRZESZŁOŚĆ - PRZYSZŁOŚCI

Informator NSZZ **Solidarność** IUNG

REDAGUJE ZESPÓŁ: E. Chorab, A. Faber, J. Gador,
S. Gładzowski, J. Grajper, B. Oroń, I. Ostrokowski,
M. Spóz

ADRES REDAKCJI: 24-100 Puławy, ul. Czartoryskich 8,
IUNG, Telefon 34-21 wewn. 283 Teleks 642410

Druk IUNG Puławy, zam. 324/P/81, nakł. 500+50 form. A4

DO UŻYTKU WEWNĄTRZZWIĄZKOWEGO

12 października 1981

2 informator

NSZZ
Solidarność
KOMISJI ZAKŁADOWEJ
OŚWIATY I KULTURY W PUŁAWACH

UCHWAŁA

o edukacji narodowej

Przyszłość narodu i przyszłość "Solidarności" zależą od tego czy młode pokolenie Polaków będzie przygotowane i zdolne do niezależnego, samorządnego i autentycznego uczestnictwa w kierowaniu swym krajem.

Nową Polskę zbudują tylko ludzie odważni, samodzielnii w myśleniu i działaniu, solidarni, wrzliwi moralnie i uczciwi. Dlatego wychowanie młodego pokolenia Polaków musi stać się sprawą nas wszystkich, sprawą Związku, sprawą całego społeczeństwa.

System oświaty i wychowania, zmonopolizowany przez państwo, służył dotychczas wyłącznie interesom politycznym, ideologicznym i ekonomicznym narzuconej społeczeństwu władzy. Był on obcy aspiracjom i wartościom narodu polskiego.

Chcemy, aby edukacja narodowa respektowała prawa naszych dzieci do życia w prawdzie, do pełnego umysłowego i duchowego rozwoju. System edukacji ma być systemem demokratycznym, dającym każdemu człowiekowi równe szanse kształcenia się i rozwoju, zgodnie z jego możliwościami i aspiracjami.

Żądamy, aby system edukacji narodowej w Polsce nie służył dalej doraźnym i koniunkturalnym interesom władzy politycznej i administracyjnej. Jego głównym celem winien być pełny rozwój psychiczny i fizyczny naszych dzieci.

NSZZ "Solidarność" popierać będzie:

1. Inicjatywy zmierzające do objęcia pełną kontrolą społeczną systemu oświaty i wychowania w Polsce.

2. Inicjatywy służące autentycznemu ruchowi na rzecz stworzenia w naszym kraju nowoczesnego i demokratycznego systemu edukacji.

3. Dążenia do stworzenia warunków dla rzeczywistego respektowania praw dzieci i młodzieży we wszystkich instytucjach i środowiskach wychowawczych.

4. Działania zmierzające do przywrócenia społecznego prestiżu i prawno-ekonomicznej stabilizacji stanu nauczycielskiego.

NSZZ "Solidarność" będzie się domagać:

1. Podjęcia przez Sejm PRL ustawy o edukacji narodowej, będącej prawnym usankcjonowaniem idei uspołecznienia systemu oświaty i wychowania.

2. Przelamania monopolu partyjno-państwowego w systemie oświatowym przez otwarcie możliwości tworzenia niezależnych instytucji opiekuńczo-wychowawczych i kształcących.

3. Natychmiastowego wykonania przez resort oświaty i wychowania zobowiązań wynegocjonowanych przez nasz Związek.

4. Stałego udziału Związkowej Rady Edukacji Narodowej w podejmowaniu decyzji na wszystkich szczeblach zarządzania systemem oświatowym.

NSZZ "Solidarność" będzie rozwijać własne formy działalności edukacyjnej. W tym celu, nawiązując do tradycji wszechnic robotniczych i ludowych, podejmujemy inicjatywę stworzenia powszechnego związkowego systemu oświatowego o różnych poziomach kształcenia. Strukturę i program tego systemu opracuje Związkowa Rada Edukacji Narodowej.

Odsank, dnia 5.10.1981 r.

ZJAZD DELEGATÓW

Stanowisko Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" Pracowników Oświaty i Kultury wobec aktualnych spraw oświaty

1. Zgodnie z postanowieniami Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania dzień 14 października obchodzony jest jako Dzień Edukacji Narodowej i w związku z tym na początku godzin lekcyjnych należy zwrócić uwagę dzieciom i młodzieży na funkcję szkolnictwa w kształtowaniu świadomości narodowej oraz na tradycję Komisji Edukacji Narodowej. W dniu tym pracujemy normalnie i wyrażamy wolę jedności z ludźmi wszystkich zawodów będącymi pracownikami szkoły, stąd też eliminujemy nazwę Dzień Nauczyciela.

2. Skierowany do szkół fundusz nagród dzielić należy równo między nauczycieli, gdyż są to pieniądze wypracowane przez ogół pedagogów. Jako równie ważni pracownicy szkoły powinni być traktowani pracownicy obsługi i administracji, a jako wspólnie z nauczycielami świętujący Dzień Edukacji Narodowej, w tym dniu winni otrzymać także nagrody z równo podzielonego funduszu.

3. Komisja Zakładowa wystąpiła do Naczelnika Miasta Puław z przypomnieniem o konieczności konsultowania ze związkami zawodowymi obsadzania stanowisk kierowniczych w oświacie - w związku z vacatem na stanowisku z-cy inspektora w Wydziale Oświaty i Wychowania w Puławach.

Uważamy, że konsultacja służy unikaniu obsadzania stanowisk kierowniczych ludźmi niekompetentnymi lub nie cieszącymi się sympatią środowiska nauczycielskiego.

4. W związku z napływającymi do Komisji Zakładowej wiadomościami o nieprzyjmowaniu przez Wydział Oświaty i Wychowania niezaskceptowanych przez związki zawodowe wniosków o premiovanie dla pracowników obsługi, informujemy: konsultowanie wniosków nie musi oznaczać konieczności ich akceptowania. Alternatywą jest odmówienie akceptacji co wynika z wyrażania przez związki zawodowe braku zgody na uznawanie zasady premiowania. Jeśli to, za co i w jakiej wysokości jest przyznawana premia, zależy tylko i wyłącznie od dyrektora, to po co nasz podpis.

Nie zaakceptowane wnioski Wydział Oświaty winien traktować jako skonsultowane i nie może odmówić ich przyjęcia od dyrektorów placówek oświatowo-wychowawczych. Zaakceptowanie wniosków może być spowodowane tylko ustaleniem regulaminu premiovania z komisją zakładową.

5. Wobec potrzeby doskonalenia zawodowego nauczycieli, poszukiwania źródeł wiedzy koniecznej dla realizacji nowego nurtu humanistyki szkolnej - komisja zakładowa zachęca do udziału w działaniach odczytowej Klubu Inteligencji Katolickiej. W najbliższym czasie /na skutek nawiązanej współpracy między KIK a Komisją Zakładową "Solidarność"/ zostaną dołączone prelekcje na tematy ściśle związane z zainteresowaniami nauczycieli. Stałym miejscem prelekcji jest Dom Nauczyciela ul. Kołłątaja 1.

- 20.X.81 godz. 18⁰⁰ - Spotkanie z T. Mazowieckim redaktorem naczelnym "Tygodnika Solidarność"

- 10.XI.81 godz. 17⁰⁰ - Odczyt ks. G. Rapy "Sumienie"

- 24.XI.81 godz. 19⁰⁰ - Odczyt mec. B. Studzińskiego /redaktor niezależnych czasopism "Opinia" i "Gospodarz"/ pt. "Polskie dylematy i dążenia" /w oparciu o historię Polski od wieku XVIII/.

6. Dn. 7.X.81 r. w toku zebrania ogólnego Sekcji Oświaty i Wychowania Regionu Środkowo-Wschodniego, odbywającego się z udziałem przedstawicieli KZ pracowników oświaty z Lubelszczyzny, podjęto uchwałę o wiece protestacyjnym przeciwko arbitralnej decyzji Wojewody Lubelskiego o mianowaniu nowego kuratora Oświaty bez konsultacji ze Związkiem "Solidarność".

Wiece odbędzie się 14.X.81 r. o godz. 15⁰⁰ w Lublinie na terenie Lubelskich Zakładów Naprawy Samochodów ul. Droga Męcz. Majdanka 12.

Prosimy o udział w wiece, który będzie wyrazem naszej solidarności.

DO POLONISTÓW

i nie tylko

Dnia 23 września 81 r. odbyło się w Warszawie ogólnopolskie spotkanie nauczycieli polonistów z udziałem pracowników naukowych: dr Barbary Krydy i dr Bożeny Chrzęstowskiej oraz Stefana Starczewskiego, reprezentującego Zespół Oświaty i Wychowania Ośrodka Badań Społecznych "Solidarność" - Mazowska, a także Krajową Radę Sekcji Oświaty i Wychowania.

Omawiano następujące sprawy:

1. Przygotowanie listy niezbędnych lektur, antologii oraz pomocniczych materiałów interpretacyjno-metodycznych, które - zgodnie z uchwałą pierwszej tury Zjazdu - mają być wydawane pod patronatem "Solidarności".
2. Zwrócono uwagę na potrzebę upowszechniania problemów oświaty wśród innych grup zawodowych dla poparcia działań według projektu programu opracowanego w pierwszej turze Zjazdu przez Zespół X.
3. Odzyskanie szansy autonomii szkoły winno wywołać u nauczyciela świadomość pełnej wolności i odpowiedzialności; uczynić go odważnym w podejmowaniu inicjatyw dydaktycznych.
4. Udział wszystkich nauczycieli w ogólnospołecznej dyskusji nad projektem programu języka polskiego przygotowanego przez zespół pod kierunkiem B.Chrzęstowskiej jest sprawą niezbędną dla określenia zadań edukacji humanistycznej naszego narodu. Projekt ten ukaże się w piątym numerze "Polonistyki".
5. Z powodu opieszałości MOiW w działaniu na rzecz powołania komisji programowej /co miało być dokonane do 15 maja 81 r./ zabrani wystosowali list otwarty do Ministra B.Farona, w którym podkreślono szkodliwość uporu, z jakim hamuje się inicjatywy społeczne, zmierzające do odrodzenia programu polskiej humanistyki w szkole z równoczesnym forsowaniem nieco zmienionych, a przecież niesaktualnych programów dziesięciolatki. Zażądano najszybszej decyzji w celu stworzenia zapowiadanej Komisji Programowej.
6. System doskonalenia zawodowego nie może być nauczycielowi narzucony - wybór formy kształcenia jest zupełnie dobrowolny. Nauczyciele winni być stroną inicjującą w organizacji procesu samokształcenia, a szkoła i zespół nauczycieli przedmiotu staje się ośrodkiem twórczego wychowania i nauczania, w którym odbywa się proces poszukiwania metodycznych rozwiązań.
7. Pomoc w pracy nauczyciela-polonisty deklaruje Związek Literatów Polskich, a w nim osobami szczególnie zainteresowanymi sprawami oświaty są: Jan Błoński, Maria Janion, i Leszek Prorok, którzy radzi będą z wszelkich z nimi kontaktów łącznie z drogą korespondencyjną. Listy można kierować na adres Zarządu Głównego ZLP w Warszawie. Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza również wychodzi naprzeciw inicjatywom polonistyk szkolnej, a obecna na spotkaniu pani podała swoje adresy dla ułatwienia kontaktów indywidualnych.

Bożena Chrzęstowska
ul. Chwaliszewo 15/16 m.13
61-105 Poznań; tel. 534-49

Barbara Kryda
ul. Okęcka 6/26
02-658 Warszawa; tel. 43-41-40

8. Od polonistów i humanistów w ogóle oczekuje się ożywienia kulturalnego wśród robotników i rolników. Trzeba wyjść do ludzi z informacją, wykładem, referatem na tematy kulturalne.
9. Postanowiono utrzymać stały zespół polonistów reprezentujących różne regiony, którzy będą spotykać się co dwa miesiące w celu wymiany poglądów i dla prac koniecznych w toku reformy programowej. Następne zebranie przewidziano na 7.XI.1981r. w Warszawie. Zainteresowani proszeni są o kontakt.

I. Bronikowska

SPRAWY SOCJALNE I ZAWODOWE

INFORMACJE

1/ W sprawie "wysługi lat" i nagród jubileuszowych dla pracowników administracji i obsługi Na podstawie Uchwały Nr 146 Rady Ministrów z 29. IX.1978 r.

§ 4.1. Pracownikom /administracji i obsługi/ przysługują za wieloletnią pracę nagrody jubileuszowe w wysokości:

- za 25 lat pracy - 75% wynagrodzenia miesięcznego
- za 35 lat pracy - 150% - " -
- za 40 lat pracy - 200% - " -

Na podstawie § 3.1. Pracownikom administracji i obsługi przysługują comiesięczny dodatek za wysługę lat

- po 5 latach - 5% miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego
- po 10 latach - 10% - " -
- po 15 latach - 15% - " -

"Solidarność" występuje do MPPISS o przyznanie wyżej wymienionych gratyfikacji również nauczycielom.

2/ Uchwałą I Krajowego Zjazdu "Solidarności" 75% składek członkowskich pozostaje w Komisji Zakładowej. Pozostałe tu pieniądze wolą naszych członków dysponuje się następująco: 25% składek wraca do koła na wydatki członków zgodnie z ich potrzebami i bez konieczności rozliczania się z Komisją Zakładową. Pieniądze te będą przelewane przez Księgową J. Krzywiec /dyżury w KZ - środa godz. 16-17/ na książeczki PKO założone przez poszczególne koła. Z pozostałych przy KZ pieniędzy będą wypłacane zasiłki statutowe, finansowana działalność odczytowa, informacyjna /zakup "Tygodnika Solidarność", biuletynów oraz książek do biblioteczki wydawnictw niezależnych/ oraz będą realizowane potrzeby KZ.

Biorąc pod uwagę to, że w przeciwieństwie do związków branżowych nie jesteśmy dotowani, a nasz jedyny majątek stanowią zbierane od roku składki członkowskie /wbrew prawu i zdrowemu rozsądkowi cała pozostałość po CRZZ została "oddzielniczona" bez skrupułów przez branżowców mimo odpięty mas członkowskich/ - pozostające w kołach pieniądze są tzw. "marnym groszem". Rodzi się problem zaspakajania wypoczynkowych i kulturalnych potrzeb naszych członków. W takich wypadkach należy korzystać z funduszu socjalnego.

3/ Fundusz socjalny zgromadzony przy Wydziale Oświaty i Wychowania w Puławach tworzy się jako 1,8% funduszu płac. Każde koło sumując płace może obliczyć jaką kwotę posiada na funduszu socjalnym. Odejmując kwoty wydane przy finansowaniu wczasów oraz kolonii pozostałe pieniądze są przeznaczone na inne niż wymienione potrzeby pracowników.

a/ W zakresie wy-poczynku

- pokrycie różnicy między kosztem pełnopłatnych skierowań wczasowych, a obowiązującą odpłatnością pracownika
- finansowanie kosztów wypoczynku zimowego i letniego dzieci pracowników do wysokości 90% za pobyt na turnusie
- dopłaty do kolonii i obozów u innych organizatorów w wysokości 60% odpłatności rodziców
- dopłaty do organizowanego przez związki zawodowe ZNP i "Solidarność" wypoczynku w dni wolne od pracy w wysokości 90% poniesionych kosztów bez wyżywienia
- sfinansowanie obozów specjalistycznych dzieci i młodzieży pracowników - do wysokości 70% wartości skierowania.

b/ W zakresie działalności kulturalno-oświatowej, sportu i turystyki

- dopłaty do imprez okolicznościowych /impreza noworoczna, dla dzieci Międzynarodowy Dzień Dziecka, Dzień Kobiet, Dzień Edukacji Narodowej/
- dofinansowanie działalności kulturalno-oświatowej
- dofinansowanie kosztów wycieczek krajoznawczo-turystycznych, rajdów, zlotów, imprez sportowo-rekreacyjnych do wysokości 90% z wyłączeniem kosztów wyżywienia
- zakup sprzętu sportowego i turystycznego.

c/ Inne sprawy socjalno-bytowe

- pokrywanie kosztu przejazdu na wczasy dla pracowników nie posiadających zniżek kolejowych
- pomoc rzeczowa i materialna dla pracowników, emerytów i rencistów w wypadkach losowych
- dofinansowanie pracowniczych ogródków działkowych w zakresie wspólnych inwestycji.

Organizowanie wycieczek, rajdów, imprez kulturalnych, spotkań towarzyskich - może odbywać się przez same koła lub można dołączyć się do imprez organizowanych przez inne instytucje, korzystając z dofinansowania przez dział socjalny.

Opublikowanie regulaminu wykorzystania funduszu socjalnego traktujemy jako poddanie go pod dyskusję członków /do końca roku kalendarzowego/. Formę podejmowania pieniędzy i rozliczania się należy uzgodnić z p.Król, odpowiadającą za fundusz socjalny w Wydziale Oświaty. W razie niejasności lub kłopotów prosimy o kierowanie uwag do KZ. Pod koniec roku kalendarzowego zostanie przygotowane sprawozdanie wykorzystania f.socjalnego przez poszczególne koła.

W przypadku szkół gminnych - fundusz socjalny jest zgromadzony przy dyrekcji, a w przypadku szkół podlegających kuratorium - przy kuratorium Oświaty i Wychowania w Lublinie.

Przygotowała: K.Ostrokólska

MOJA PROPOZYCJA

Mamy wreszcie w wykazie lektur dla klas licealnych "Qvo vadis" H.Sienkiewicza. Radość byłaby zupełna, gdyby książka była osiągalna dla wszystkich. Jednak mimo trudności w jej zdobyciu, młodzież tę lekturę przeczytała. Skąd? - nie wiem. Na pewno nie ze szkolnych bibliotek. W każdym razie koledzy poloniści nie powinni się martwić o teksty!

A oto moje propozycje tematów lekcji do lektury "Qvo vadis"

I. Rzym za czasów Nerona /1 godz. lekcyjna/

Odtwarzamy obraz starożytnego Rzymu

- wygląd miasta /wille augustiańskie, pałac cesarza, Zatybrze/
- urządzenie wnętrza pałaców patrycjuszowskich nazwy i przeznaczenie pomieszczeń
- /atrium, ostium, lararium itd./
- ubiory kobiet i mężczyzn
- zajęcia, zainteresowania, sposób spędzania czasu - uczy, igrzyska; rola dworu cesarskiego, zabieganie o łaski cesarza
- czy podoba nam się takie życie?

W domu: Udagamy się na ucztę do Nerona /pisemnie/

II. Dzieje upadku wielkiego mocarstwa /1 godz. lekcyjna/

Drugie spotkanie ze starożytnym Rzymem.

Opis uczt u Nerona nasuwa wnioski, że potęga władzy oparta na tłumieniu krytyki i pochlebstwach nie ostoja się długo. Szukamy innych dowodów na to, że państwu, rządzącemu na wzór Rzymu, grozi zguba.

- upadek etyczno-moralny: chęć dogadzania sobie, pogarda dla drugiego człowieka i pracy, kult pieniądza, pogoń za doznaniem cielesnymi, lekceważący stosunek do bogów /lekano się ich, ale nie kochano/
- tłumienie krytyki, okłaski, okłaski!
- władza oparta na terrorze, przemocy i lęku, brak zaufania, donosicielstwo, sprzedajność
- powierzanie funkcji państwowych ludziom o wątpliwych wartościach moralnych /Tygellinusz/
- kłamstwo, łamanie prawa, gwałcenie prawdy, zastraszanie - jako metody podporządkowywania sobie społeczeństwa
- pozbawienie prześladowanych możliwości obrony i publicznego wyjaśnienia swoich racji.

Skąd znamy te objawy?

Oto imperium - chore, potęga się chwieje, upadek rychły.

W domu: Petroniusz do senatorów: "Naród upada" /przeestrogi i wskazanie winnych - w formie przemówienia/.

III. Narodziny kultury chrześcijańskiej

/1 godz. lekcyjna/

- różnice pomiędzy życiem pogan a życiem chrześcijan
- "chrześcijanie, to ludzie dobrzy i cisi" - opinia pogan, czy słuszna?
- jakie zasady etyczno-moralne wyznawali chrześcijanie?

Kochać przyjaciół i wrogów, przebaczać "nie siedem, ale siedemdziesiąt siedem razy", także tym, którzy wyrządzili krzywdę /przykład przebaczonego Glaukusa/ wierzyć w jednego Boga, żyć tak jak nakazał Chrystus a nauczali apostołowie Piotr i Paweł z Tarsu, starać się być coraz lepszym /wiera w odrodzenie moralne człowieka - Winicjusz/ wyrzekać się bogactw, wygod, przedmiotów, cierpienie przyjmować z radością.

Główne cechy tej etyki: zgodność słów z czynami, umiowanie prawdy, pracy, człowieka i Boga.

W domu: tematy prac pisemnych do wyboru

1. Dekalog jako zbiór zasad etyczno-moralnych o charakterze nieprzemijającym
2. Na czym polega potęga miłości w ujęciu etyki chrześcijańskiej?
3. My współcześni, ochrzczeni chrztem świętym, pamiętamy, że...

IV. Nagradzamy "Qvo vadis" nagrodą Nobla

Wprawdzie stało się to już 76 lat temu, ale spróbujmy podać własne argumenty:

- wartość poznawcza powieści: przybliżyła świat starożytny, jego namietności, klimat, język
- wartość wychowawcza: przekonuje o mądrości nauki Chrystusa; o niezmienności chrześcijańskich norm oceny człowieka; przestrzega przed demoralizacją władzy; wskazuje przyczyny upadku potężnych mocarstw, jest świadectwem związku naszej kultury z kulturą chrześcijańską
- zmusza do zastanowienia się: qvo vadis, homine? dokąd idziesz człowieku? jaki jest twój cel? co chcesz w życiu osiągnąć?
- Stój, zatrzymaj się, pomyśl chwilę nad sobą!
- książka dla wszystkich: młodzież znajduje w niej dzieje przepięknej, budującej miłości, myśliciele - refleksyjną, wspaniałą postać Petroniusza, słabi i wątpiący w siebie - pokrzepią się wewnętrzną przemianą Chilona
- mistrzowski sposób konstruowania akcji; stopniowy wzrost napięcia, piętrzenie nieoczekiwanych sytuacji, punkt kulminacyjny, rozwiązanie akcji - triumf chrześcijaństwa; indywidualizacja języka, dynamizm postaci.

W domu: List do koleżanki: "Przeczytaj "Qvo vadis" bo warto"

Maria Legieć

"Nad wszystko bakalarskie brzydzą mnie rozumy"
Rabelais

"W dniu, w którym ujawni się cała prawda o nauce biu szkolnym, ludzkość znajdzie się w obliczu gigantycznej mistyfikacji i monetralnego oszustwa... To nauczanie rozwleczone, rozgłędzone, biurokratyczne, apatyczne jest przeciwstawieniem prawdziwej nauki, tej zwieżkiej, natężonej, elektryzującej".

W.Gombrowicz

Władysław Barański

kalanie własnego gniazda

Dzieje PRL-u pisane były przez kolejne ekipy Herostratesów.

Herostrates - szewc z Efezu, żądny sławy podpalił świątynię Artemidy.

Długa jest lista tych załosnych bohaterów ponad 30-letniej wojny ze zrowym rozsądkiem. Są Herostraty od rolnictwa, są od środowiska naturalnego, od energetyki, od komunikacji - nie ma zgoła takiej dziedziny, w której nie dokoniliby wiekopomnych apustoszeń.

W nadbudowie dwa nazwiska zapisały się czarnymi zgłoskami: Jabłoński po marcu 68 r. pogroził ostatecznie nauce, a Kuberski z kolei zdewastował polskie szkolnictwo. Gierkowski-jaroszewiczowski minister oświaty był żywą ilustracją do piosenki W. Miłnarskiego o facecie z niskim czołkiem, który chytrymi oczkami wypatruje, co by tu jeszcze śpieprzyć. Na domiar złego ten ćwierćinteligent objawiał dużo inicjatywy, a najgorzej jest tuman z inicjatywą. Jakoż plon ministerialnej operatywności okazał się niezawodny. Zawłaszczona przez Partię szkoła stawała się w naszych oczach wylegarnią janczarów.

Rozpoczęta po sierpniu rekwalifikacja szkół potrwa długo, na pewno dłużej, niż kryzys żywnościowy. Takie złe prognozy biorą się stąd, że szkoła stoi na nauczycielu, a naszemu nauczycielom rzeczywistość wystawia nie najlepsze świadectwo. Ważny oto taki choćby fakt. W III / tzn. Ludowej / Rzeczypospolitej - tak samo, jak w III Rzeszy - zawód nauczycielski był najbardziej upartyjnowy, za to dziś w r. 1981 odsetek nauczycieli skupionych w "Solidarności" jest najmniejszy i ponoć nie sięga 30%. Wymowa tych danych jest oczywista. Środowisko nauczycielskie jest najbardziej udułym produktem systemu zakłaniania i konformizmu. Ci stłamszeni funkcjonariusze od oświaty i wychowania, im dotkliwiej lekceważeni przez władzę, tym gorliwiej w wiernopoddanctwie, za misję soczewicy propagowali każdy fałsz i łgarstwo / szkoła kłamała ustami nauczyciela /. Przeróżne ogarnia na myśl, jakim to preceptorom poruczamy nasze dzieci. Jakże mogą nauczyć ich samodzielnego myślenia, skoro sami są do tego organicznie niezdolni. Jakże mogą wpajać szacunek dla prawdy, skoro sami wyznają zaasędę mimikry. Jakże mogą zaszczepić odwagę, skoro sami ją mają na zajęciu miarę. Beznadziejni ruty niarze w pracy dydaktycznej, zawsze gotowi "iurare in verba magistri".

Łac. - przysięgać na słowa mistrza

/mistrzem bywał byle ministerialny, czy komitetowy matołek/, zaimpregnowani na każdy ruch umysłowy /np. całkowity brak zainteresowania dla szkoły autorskiej/, mięczaki wobec każdego urzędowego indywiduum. Prokrustry wobec każdej uczniowskiej indywidualności.

Prokrustes - zbój attycki, dopasowywał ofiary do rozmiarów swego łoża rozciągając ciało, lub przycinając nogi.

holdują jednej zasadzie - nie wychylać się, i czcąc jednego świętego - święty spokój.

Taka jest właśnie "przeciętna nauczycielska". Poniżej jest jeszcze niemała liczba cwaniaków, karierowiczów i zgoła oświatowych szarlatanów. To z nich w pierwszym rzędzie komponuje się cała mafia "nadzorców pedagogicznych" - speców jednej jedynej umiejętności - "selbstgrossmechereikunst"

nien. - sztuka robienia siebie wielkim

Znamy ich jak złe szelagi: zaprawionych w intrygach dyrektorów, aroganckich wizytatorów, głupich iknibańców, pasażerskich inspektorów oraz - last, not least -

ang. - ostatni, ale najważniejszy

- POP-sekretarzy, istne szwy /uwaga zecer! szwy, a nie wszy/ szkolnego reżimu. /Wtręt osobisty: wśród przykrości, jakich nie szczędził mi los nauczyciela, najgorzej - znacznie gorzej niż przesłuchania na SB - wspominał kontakty z "nadzorem pedagogicznym"; żaden esbek nie rozmawiał ze mną w równie chamskim tonie, jak podinspektorek ze Śródmieścia, gdy mnie usuwał z XII LO/.

Kto by uznał ten obraz za przerysowany niech zajrzy do ostatniego 4-ego n-ru "Naszej Szkoły". Pismo redaguje Heliodor Muszyński - Wielki Mistrz kuberowskiej pedagogiki. Znajdujemy tam ni mniej ni więcej tylko scenariusz sesji popularno-naukowej w kl. VII ku czci sławnego, gierkowego "wychowania dla pokoju". Lektura iście orwelowska! W 10-tym punkcie czytamy: "My dzieci socjalistycznej Polski wraz z dziećmi krajów socjalistycznych należymy do tej części młodych istot, których udziałem jest radośne dzieciństwo, szczęście, troska rodziców i władz". To zostało napisane przez nauczyciela i dla nauczycieli w 1981r. W młodzieżowym żargonie nazywa się to "trucie", określenie zaiste najtrafniejsze. Animatorka tej ponurej komedii /nb. dyrektorka szkoły w Poznaniu/ jest typowym okazem pedagogicznego karierowicza. W tej posuniętej do paranoi obłudzie jest przecież metoda; uprawianie podobnych makabresek było do niedawna najlepszą rekomendacją w awansie.

Taki jest oto nasz nauczycielski stan! I wobec tego stawianie na nogi polskiego szkolnictwa przypomina trochę próby postawienia pustego worka. A przecież rzeczy nie można pozostawić swojemu, fatalnemu biegowi. Ci nauczyciele, którzy ocalili, czy odzyskali godność swego powołania winni wziąć sprawę w swoje ręce. Pozytywnie wyjdzie wywalczyli nam już "Solidarność" - chwala jej za to i danki powinny - a jest nią idea szkoły autorskiej. Oto wielka szansa i światło w oświatowym tunelu! Nie ma dziś pilniejszej sprawy, jak tworzenie takich szkół wszędzie tam, gdzie degradacja środowiska nauczycielskiego nie poczyniła zupełnych apustoszeń. Szkoły autorskie jak drożdże zapoczątkuj zdrowy ferment w tym zapleśniałym i zaklętym światku polskiej edukacji narodowej. Czas ucieka i byłoby niepowetowaną szkoda i niewybaczalnym niedopatrzaniem obu "Solidarności" - robotniczej i rolniczej - gdyby już w tym roku nie powstało kilkanaście takich szkół i wnoszą, aby dyrektora pierwszej w Polsce szkoły autorskiej "Solidarność" odznaczyła medalem "sapere auso".

Łac. - odważnemu w mądrości

jak ongiś król Staś kaiedza pijara Stanisława Konarskiego.

My zaś, gdy niebawem wrócimy do pracy winniśmy uprzytomnić sobie tę prawdę, że w całym szkolarskim bajorku ci najlepsi i najważniejsi nie siedzą ani na podłach w salach lekcyjnych, ani w fotelach w gabinetach dyrektorskich czy ministerialnych, ale siedzą przed nami - w uczniowskich ławkach.

Władysław Barański

/Przedruk: Solidarność z Gdańskiem, nr 33 Łódź 25 sierpień 1981/

Informator Komisji Zakładowej NSZZ SOLIDARNOŚĆ
Oświaty i Kultury w Puławach
wydawany jako wewnętrzna wkładka do Informatora
"Przeszłość-Przyszłość" IUNG
w ramach współpracy Komisji Zakładowych

Informator redaguje zespół:
I. Bronikowska, M. Legieć, K. Ostrołowska.